Nr. 77. Lwów — Piątek dnia 4 Kwietnia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech [illegible] w innych Państwach [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 h. [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer pojedynczy we Lwowie 8 h. na prowincyi 10 h.
Numery z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Izydora | Bazylego M. — Jutro: św. Wincentego F. | Nikona Męcz.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 5 m. 40. Zachód „ „ 6 m. 28.
Długość dnia godzin 12 minut 43. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Walka o duchowieństwo.

Na początku Wielkiego Tygodnia odezwał się członek pruskiej izby panów hr. Hoensbroech o duchowieństwie polskiem nietylko nader nieżyczliwie, ale nawet napastliwie. Zdaniem tego pana, nasi kapłani nie zasługują na zaufanie rządu i wyższej władzy kościelnej, ponieważ z religii czynią narzędzie polityczne na usługach tak zwanej wielkopolskiej agitacyi. Gdzie jest ksiądz polski, tam zaraz lud „zaczyna się popisywać“ skłonnościami, na które rząd w interesie wewnętrznego spokoju musi spoglądać z obawą. Polski kapłan nie odróżnia katolicyzmu od polskości, jest zawsze osobą wojującą z państwem, a ma dar pociągania za sobą swych parafian. Dlatego byłoby wielkim błędem biskupów niemieckich, gdyby oni, spełniając nieusprawiedliwione żądania polskich robotników w Westfalii, dali im polskich duszpasterzy.

Tak się odezwał były członek katolickiego centrum w parlamencie niemieckim, a teraz jeden z katolickich przedstawicieli w pruskiej izbie panów, hr. Hoensbroech, — nie ów były Jezuita, który parę lat temu przeszedł na protestantyzm, ożenił się, wszedł do parlamentu i począł paszkwile pisywać na katolickie duchowieństwo, ale jego bliski krewny i przyjaciel. Leży to w tradycyi rodów krzyżackich, że sprawy religijne traktują bardzo letnio i zawsze ze stanowiska interesów państwa pruskiego. Które z nich jeszcze nie przeszły na luteranizm, to zachowaniem się swojem często wzbudzają podejrzenie, iż jeszcze to zrobią. Zaraz po pierwszych ustawach majowych, kiedy się rozpętała burza wojny prusko-luterskiej z Kościołem katolickim i kiedy mnóstwo kapłanów polskich i niemieckich z x. arcybiskupem Ledóchowskim znalazło się w więzieniu, potomek rodu krzyżackiego, katolicki książę-biskup wrocławski hr. Sedlnitzky usiłował swą dyecezyę sprowadzić na luterstwo, a gdy tego nie mógł, sam się wyparł wiary katolickiej i jako apostata dokończył życia w Berlinie, otoczony hołdami rządu pruskiego i masońskiej prasy. Tak daleko nie zaszedł inny przedstawiciel rodu krzyżackiego książę Hohenlohe, ale z wydanej niedawno korespondencyi jego z Bismarkiem wiadomo, że będąc kardynałem, był zarazem tajnym agentem żelaznego kanclerza. Tych dwóch przykładów z jednej chwili dziejowej, dość na dowód, że tradycya katolicka w rodach krzyżackich może budzić pewne powątpiewania. Lecz dla uzupełnienia obrazu wspomnimy jeszcze, że magnacki odłam katolickiego centrum, nazywany także odłamem górnośląskim, zawsze słynie z tego, że jest bardziej w religii swej pruskim, aniżeli katolickim. Miewał też ciężkie z tym odłamem przejścia znakomity Windhorst, a Schorlemer już prawie nie dawał sobie z nim rady.

Taka przeszłość rodów krzyżackich, które są wielkimi posiadaczami, powinna zupełnie tłumaczyć wystąpienie hr. Hoensbroecha. Zresztą w gruncie rzeczy, lubo intencye jego były niegodziwe, a forma wystąpienia napastliwa, nie powiedział on o naszych kapłanach nic takiego, coby im uwłaczało przed sądem ludzi bezstronnych. Jest przecie bardzo naturalnem, że skoro państwo stara się germanizować i lutrzyć, to katolickie duchowieństwo jest powołane walczyć z tym kierunkiem. Patryotyzm tak ściśle łączy się z religią, że same rządy jawnie posługują się nią do celów politycznych. W manifestach wojennych zawsze dużo miejsca poświęca się zwrotom religijnym. Niemcy stale utrzymują, że ich narodową wiarą jest luterstwo i dla narodowych celów tworzą „Los von Rom“. Berliński superintendent Faber napisał w *Ewang. Kirchen. Ztg.*, że pastor luterski jest wszędzie pionierem niemieckości w słowiańskich ziemiach i to jego wielka przed Germanią zasługa. Skoro tak, to niemniejsza zasługa xiędza katolickiego Polaka, że w parafianach swych podtrzymuje narodowe uczucia. Jest to niewygodne dla prusactwa i luterstwa, lecz nie czyni ujmy naszym kapłanom, a biskupów niemieckich nie uprawnia do pozbawiania polskich robotników duszpasterzy polskich, ponieważ obowiązkiem tych biskupów dbać o dobro Kościoła, a nie o dobro prusactwa i luterstwa.

Wystąpienie hr. Hoensbroecha można tedy zaliczyć do takich samych zboczeń, jakie doprowadziły jego kuzyna do apostazyi, i o niem zapomnieć. Ale cała katolicko-niemiecka prasa, z wyjątkiem kolońskiej *Volks Ztg.*, ani jednem słowem nie zaprotestowała przeciw wystąpieniu hr. Hoensbroecha, a to dało temu wystąpieniu pewne polityczne znaczenie, stało się wskazówką, że centrum, a przynajmniej jego prasa zrywa z Polakami nawet w sprawach religijnych, zgadza się na lutrzenie naszej ludności, bo to ją prowadzi do niemieckości. Zdarzyło się jednocześnie, że pruskie sądy i urzędy w dzień Zwiastowania wzywały Polaków do protokołów, czego w poprzednich latach nie było i co zatem jest nowym dowodem lekceważenia przez luterskie państwo religijnych potrzeb katolickiej ludności — a prasa centrum i przeciw temu nie zaprotestowała. Jednocześnie zdarzyło się jeszcze coś innego. Wiadomo, że w Wielkim Tygodniu trzech studentów polskich, nie otrzymawszy promocyi, targnęło się na swe życie. Do jednego z nich, konającego, przybył kapłan, lecz ten 15letni chłopiec, który w szkołach rządowych był pozbawiony religijnego wychowania, rzekł do xiędza: „Spowiedź? Po co? To nie ma zweku“ (celu). Taki przerażający dowód szkodliwości szkolnego systemu, zaprowadzonego przez luterskie Prusy, przejął zgrozą wielkopolskie społeczeństwo, napełnił je ogromnym lękiem o przyszłość kraju bez wiary, ale prasa centrum znowu nie znalazła w tym wypadku nic godnego zastanowienia.

To wszystko zebrane razem, aby otworzyć Polakom oczy na fakt, że prasa katolicko-niemiecka zupełnie oziębła dla religijnych interesów polskiej ludności — że milcząco się zgadza na kulturkampf w Wielkopolsce, — że w głębi duszy sprzyja germanizacyi choćby przez lutrzenie. To objaw rzeczywiście niezmiernie smutny. Lecz trzeba pamiętać, że polscy demokraci pierwsi zerwali z centrum najpierw przez to, że w Westfalii postawili polskiego kandydata do parlamentu i choć go nie przeprowadzili, ale rozbiciem głosów sprawili to, że centrum straciło mandat na rzecz liberała bezwyznaniowego; a następnie przez to, że na Szląsku Górnym odrzucili wszelki kompromis z centrum i postanowili w przyszłości agitować wyłącznie za polskimi kandydatami. Niepodobna przecież żądać od dziennikarzy katolicko-niemieckich, żeby na te dowody jawnej nieprzyjaźni odpowiadali serdeczną usłużnością, zwłaszcza że i tak nieraz musieli w sobie tłumić narodowe poczucie, tak powszechnie a przesadnie rozwinięte wszędzie w naszych czasach. Płacić dobrem za złe, to ideał chrześcijański, ale bynajmniej nie dziennikarski. Biorąc tedy rzecz po ludzku i pamiętając o tem, że szowinizm w Niemczech stał się epidemią, która już nikogo nie oszczędza, rozumiemy teraźniejszy chłód prasy katolicko-niemieckiej. Chcielibyśmy, żeby takie samo zrozumienie zapanowało w Wielkopolsce, bo ono uchroni nasz tamtejszy ogół od błędu, którego się obawiamy: od zupełnego zrażenia do siebie już nietylko prasy katolicko-niemieckiej, ale samego centrum. Teraźniejsze, za mowę hr. Hoensbroecha, napadanie naszych demokratów na całe centrum, teraźniejsze rzucanie bojowych haseł jest dalszym ciągiem tej niedorzeczności, jaką było stawianie polskiej kandydatury w Westfalii. Lepiej jest pamiętać, że jeśli się znalazł hr. Hoensbroech, to jeszcze przed nim był i jest zacny członek centrum, a nasz dzielny przyjaciel p. Roeren.

Korespondencye.

Wiedeń, 1 kwietnia.

(Baron Czedik o upaństwowieniu kolei w Austryi. Reminiscencye z pobytu „medyum kwiatowego“ w Wiedniu).

(y). Jeden z wybitnych fachowców w dziedzinie kolejnictwa, członek Izby panów, br. Czedik, poprzednik dra Bilińskiego w urzędzie jeneralnego dyrektora austryackich kolei państwowych, wypowiedział właśnie kilka bardzo cennych uwag, dotyczących kwestyi dalszego upaństwowienia kolei prywatnych w Austryi. Zdanie tak wybitnego męża, który odegrał pierwszorzędną rolę w dziejach kolei państwowych w Austryi jako pierwszy ich prezydent i organizator, zasługuje bądź co bądź na baczną uwagę i niewątpliwie zarówno rząd, jak i stronnictwa parlamentarne będą się z niem liczyły. Owoż podnieść należy, że br. Czedik oświadcza się jak najstanowczej za dalszem wykupnem kolei prywatnych przez państwo i ubolewa tylko nad tem, że w akcyi upaństwowienia zrobiono tak długą pauzę. Właśnie mija 20 lat od chwili, gdy zainaugurowano tę akcyę przez objęcie na rzecz państwa kolei zachodniej im. cesarzowej Elżbiety, kolei arcyksięcia Rudolfa i dolno-austryackiej kolei południowo-zachodniej. W dwa lata później, tj. w r. 1884 zrobiono olbrzymi dalszy krok na tej drodze, bo na mocy jednej ustawy upaństwowiono trzy olbrzymie kompleksy kolejowe, tj. kolej Franciszka Józefa, łącznie z liniami kolejowemi z Pilzna do Friesen, z Pragi do Dux, z Dux do Bodenbachu, i z Rakonitz do Protiwinu, kolej przez Arlberg, tudzież całą nowowybudowaną galicyjską kolej transwersalną, kolej naddniestrzańską i kolej Albrechta. Ogółem upaństwowiono wtedy naraz 2615 kilometrów kolei żelaznych. Od tego czasu jednak nastał zastój, z większych linii upaństwowiono jeszcze tylko kolej Karola Ludwika i objęto w zarząd państwowy kolej czerniowiecką — a zresztą prawie nic nie robiono. A przecież myślą przewodnią rozpoczętej przed dwudziestu laty akcyi było to, ażeby stopniowo wszystkie koleje w Austryi przeszły na własność państwa, a nikt nie myślał przez to utrwalać mięszanego systemu kolejowego, tj. aby obok sieci kolei państwowych, istniała równie wielka sieć kolei prywatnych. System taki zawsze wychodzi na niekorzyść państwa, bo najlepsze, najrentowniejsze koleje exploatowane są przez Towarzystwa prywatne, a najgorsze przez państwo. Z istniejących wielkich prywatnych linii kolejowych na razie jedną tylko wyłączyłby br. Czedik z akcyi upaństwowienia, tj. kolej południową, a to dlatego, że jej sytuacya finansowa jest bardzo trudna, zobowiązania jej wynoszą znacznie więcej, niż miliard koron, więc objęcie jej przez państwo w obecnej chwili mogłoby sprowadzić pewne trudności budżetowe, lepiej więc odłożyć to na później. Natomiast wszystkie inne wielkie koleje dojrzałe są do upaństwowienia, a przedewszystkiem kolej północna, kolej północno-zachodnia i Towarzystwo kolei państwowej (Staatsbahngesellschaft). Co do kolei północnej, to sprawa jej upaństwowienia najmniej przedstawia trudności, gdyż i dokument koncesyjny i ustawa, mocą której przedłużono koncesyę, dają państwu niezaprzeczone prawo wykupna tej kolei w roku 1904 i zawierają pod tym względem tak jasne postanowienia, że trudno pojąć, nad czem tu jeszcze jest zastanawiać się. Zarzuty, jakie podnoszą przeciw upaństwowieniu kolei północnej, nie mogą — zdaniem br. Czedika — wytrzymać krytyki. Niektórzy np. mówią, że zaprowadzenie taryf kolei państwowych na kolei północnej, po jej upaństwowieniu, może odbić się niekorzystnie na dochodach państwowych. Ależ taryfa osobowa na kolei północnej jest dziś niższa, niż na kolejach państwowych, więc ruch osobowy na kolei północnej po jej upaństwowieniu mógłby tylko zwiększyć dochody państwa, a nie obniżyłby ich. Co się zaś tyczy taryf towarowych, to zdaniem br. Czedika, wykupno nowych linii kolejowych przez państwo nie powinno koniecznie wkładać na rząd przymusu do zaprowadzenia na nich bezzwłocznie niższych taryf towarowych od dotychczasowych, lecz możnaby w odnośnej ustawie przyznać rządowi tylko prawo obniżenia taryf towarowych na nowowykupionych kolejach, w miarę jak ich rezultaty finansowe na to pozwolą. Są i tacy przeciwnicy rychłego upaństwowienia kolei północnej, którzy wojują tym argumentem, że zanim ją państwo wykupi, powinno przekonać się, jaki efekt na jej dochody wywrą nowowybudować się mające kanały spławne w Austryi. Takie stanowisko jest wprost niedorzeczne i właściwiejby było może — zdaniem br. Czedika — zapytać kolej północną, czy ona nie zechce na własny rachunek budować kanałów. Takich zarzutów nie można nawet brać na seryo, kanały w najlepszym razie gotowe będą dopiero za dwadzieścia dwa lat, a grzechem nie do darowania byłoby czekać tak długo z upaństwowieniem tej tak niezmiernie ważnej linii.

Co do upaństwowienia dwóch wielkich kolei czeskich, t. j. towarzystwa kolei państwowej i kolei północno-zachodniej, to, o ile są pewne niejasności w dokumentach koncesyjnych, możnaby bez wielkiego trudu załatwić te punkta sporne w drodze dobrowolnego porozumienia z akcyonaryuszami. Pozycya państwa w tego rodzaju rokowaniach jest tak silną, że nie ma potrzeby obawiać się wyzysku państwa przez akcyonaryuszy. Nie podziela bar. Czedik także obaw wielu posłów niemieckich, że upaństwowienie tych kolei byłoby początkiem ich slawizacyi. Gdyby bowiem naprawdę nastał kiedy w Austryi okres rządów wrogich Niemcom, to i bez upaństwowienia mogłyby takie rządy zczechizować prywatne koleje w Czechach. Państwo bowiem z tytułu wykonywania policyi kolejowej ma do rozporządzenia tyle środków władzy, że żadna kolej prywatna nie zdoła się im oprzeć.

Wreszcie co do kwestyi, w jakim porządku mają być upaństwowione te trzy wielkie koleje, rzekł bar. Czedik, że to jest rzeczą gustu — wszystkie są dojrzałe do upaństwowienia, wszystkie powinne być w najbliższych latach wykupione. Bądź co bądź, nie radziłby bar. Czedik od razu wykupywać wszystkich trzech linii, gdyż objęcie naraz tak ogromnego korpusu urzędniczego przez państwo musiałoby wywołać pewne trudności. Ale bardzo nadałoby się zaprowadzenie trzech okresów jedno- lub dwu-rocznych i wykupno po jednej linii w każdym takim okresie. W roku 1904 powinna być koniecznie wykupiona kolej północna, o rok lub półtora roku wcześniej jedna z kolei czeskich, a w rok lub dwa lata po kolei północnej, druga kolej czeska.

Nawiązując do umieszczonej niedawno w *Przeglądzie* notatki o zdemaskowaniu w Berlinie znanego „medium spirytystycznego“ niejakiej Anny Rothe, zwrócić muszę uwagę na to, że pani ta grasowała i w Wiedniu ostatnimi laty i robiła ogromną furorę w sferach zwolenników spirytyzmu i okkultyzmu. W czasopiśmie specyalnem, zajmującem się „naukowym“ okkultyzmem, poświęcono jej nawet obszerny artykuł, tylko nie wymieniono jej nazwiska Rothe, lecz figuruje ona tam tylko jako „pani Anna“. Autor tego artykułu, należący widocznie do prawowiernych i fanatycznych spirytystów, donosi ogólnikowo, że medium Anna odbywa posiedzenia jedynie przy świetle dziennem lub pełnem oświetleniu, a tylko na specyalne prośby zgadza się siedzieć w ciemności. Wtedy jednak dzieją się nadzwyczajne rzeczy: na głowy obecnych spadają świeże fiołki z korzonkami, okrytymi jeszcze wilgotną ziemią, sypią się całe bukiety wonnych rezed, hyacyntów, szarotek, tulipanów, nie pozbawione jeszcze ani pączków, ani korzonków i rosy. Jedna z obecnych pań przysięgała, że na własne oczy widziała, jak owe kwiaty leciały do pokoju przez zamknięte okno. Nie byłby to jednak największy cud, bo przecież słyszy się często zapewnienia chłopów i bab, że naocznie widzieli nieraz, jak dusza umierającego również ulatywała przez okno. Największe wrażenie wywoływała pani Anna zaklinaniem duchów, czyli, jak naukowo-spirytystyczny termin powiada: materyalizacyą duchów.

Autor artykułu zapewnia, że wszyscy obecni zyskali „niezbite przekonanie“, iż dzieją się na tym padole ziemskim rzeczy, których ludzkimi zmysłami absolutnie objąć nie można. Co jednak jest najciekawsze, to „fakt“, że, jak wynika z tego artykułu, wszystkie materyalizowane duchy w Wiedniu są — antysemitami. Gdy bowiem między obecnymi na posiedzeniu znajduje się jakaś istota wyznania mojżeszowego — duchy nie chcą się zjawić. Po tem najlepiej wykryć, czy w przyzwoitem towarzystwie jest semita. Oko ludzkie może go nie wykryć, ale „duch“ wyczuje go, jak magnes żelazo. Duchy, wywoływane przez panią Annę, witają zgromadzonych spirytystów podaniem mglistej ręki, która przy tej sposobności zwykle się urywa, ale gdy ją śmiertelnik wypuści, przylepia się sama napowrót do ramienia. Odchodząc do swej krainy, żegnają się starogermańskiem „Grüss Ihna Gott“, albo „All Heil“. Żadnemu duchowi ani wpadnie na myśl powiedzieć po czesku „Na zdar“ lub „Poruczim se“, albo po polsku „Padam do nóg“.

Najbardziej sceptyczni czytelnicy organu wiedeńskich spirytystów przestali wątpić wobec tak namacalnych dowodów. Pani Anna wyjechała z swym naukowym towarzyszem niejakim Jentschem do Berlina, aby nadal służyć „nauce“. Dowiedziała się o tem jednak pruska tajna policya i na przekorę wydelegowała na jakieś „ciemne“ posiedzenie pani Anny sprytnego detektywa, który w dodatku mocno trącił semityzmem. Duchy berlińskie również skrewiły, bo się na mojżeszowcu nie poznały i — nieszczęście gotowe. Detektyw wyrywał duchom ręce z satysfakcyą i z korzeniami, witał się urgermańskiem „Heilo“ i zachowywał się zupełnie okkultystycznie aż do chwili, gdy mu się zaczęły sypać na łysinę mokre fiołki, tulipany z korzonkami i wilgotna ziemia. Tego mu było za wiele. Powstał i zwracając się do dwóch swoich towarzyszów, również detektywów, przemówił grzecznie do zgromadzonych:

— Państwo wybaczą, że przerwę na chwilę i poproszę udać się ze mną do policyi. Tę panią w tej chwili zrewidować musimy. — Jakoż w spódnicach pani Anny znaleziono ogromny zapas kwiatów najrozmaitszego rodzaju. Wszystkie były świeże, pachnące i wilgotną rosą pokryte. A była to ta sama p. Anna Rothe, owo na cały świat sławne tajemnicze „kwiatowe medyum“, które w Wiedniu taką sensacyę wywoływało.

Co i o czem piszą.

Jeden z obywateli podaje w *Gazecie Narodowej* bardzo dobrą myśl, ażeby w naszych seminaryach duchownych zaprowadzono dla kleryków obowiązkową naukę rolnictwa. Przykład pod tym względem dał już biskup w Pięciokościołach na Węgrzech, który w tamtejszem seminaryum ustanowił katedrę agronomii. Zastosowanie tego przykładu u nas mogłoby wydać zbawienne owoce i przyczynić się znakomicie do ekonomicznego podniesienia stanu włościańskiego, gdyż proboszcz, mający z reguły w naszym kraju bardzo wielki wpływ na swych parafian, gdyby sam był postępowym gospodarzem rolnym, zachęcałby także lud wiejski do lepszego gospodarowania. Zaprowadzono wprawdzie u nas kursa rolnicze w seminaryach nauczycielskich, by przez to uczynić nauczycieli ludowych niejako pionie-

---

189)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Wódz Saragossy wyszedł w milczeniu do sąsiedniej komnaty.

Dolores spojrzała za nim z niepokojem i rzekła ze współczuciem:

— Biedny on! Stokroć biedny....

— Obawiam się, że go choroba powali.... Skarżył się przed chwilą!...

— Przepadłoby wszystko! Saragossa poddałaby się....

— Może im prędzej, tem lepiej!...

Dolores ujęła gwałtownie Floryana za rękę.

— Nie mów tak!... Ach! sama nie wiem.... Chwilami radabym.... żeby już raz to się skończyło, abyśmy mogli wydostać się z tych murów okropnych, a chwilami lęk mnie zdejmuje, przestrach.... Zdaje mi się, że tu jestem szczęśliwszą, że tam czeka mnie....

— Dolores! Skądże takie myśli?... Dzieciństwa!...

— Mów, mów, Floryanie! — przerwała gorąco Hiszpanka, tuląc głowę do piersi Gotartowskiego. — Zabierzesz mnie stąd i pójdziemy, uciekniemy do twojej ojczyzny.... i będziemy żyć spokojni, szczęśliwi!... Nieprawdaż? To oblężenie jam powinna błogosławić!... Czemu nie odpowiadasz! Może myślisz znów o tej?...

— Obawiasz się umarłych?...

— Nie, nie chcę, żebyś myślał o niej!... Śmiej się, jestem zazdrosną o każde wspomnienie, każdą pamięć! Zapomnij! Nawet cień jej nie powinien być przy tobie nigdy!...

Floryan uśmiechnął się smutnie.

— Zapomnieć trudno, lecz to przyjdzie powoli! Daruj mi teraz!...

Dolores zsunęła łuki swych jedwabistych brwi.

— Ty mnie nie kochasz! Ty łudzisz siebie i mnie!...

— Dolores!...

— Ty nie wiesz, co to jest miłość!... Jesteś synem północy! Pamiętaj.... Hiszpanka nie zdradzi. Gdy kocha — kocha sercem, duszą, całem życiem. Dla miłości przeniesie wszystko.... za nią pójdzie wszędzie.... ale umie upomnieć się o swoje prawa! Floryanie, gdybyś ty!... Nie!... Boję się wymówić... nie przeżyłabym!... Ty także byś nie przeżył!...

Twarzyczka Dolores zadrgała demonicznym płomieniem, głębie oczu rozżarzyły się i rzuciły groźne błyski.

— Więc mi grozisz? — odezwał się cicho Floryan.

Dolores usunęła mu się do kolan.

— Ja tobie?... Panie mój! Nigdy!... Czybym się ważyła? Ty rozkazujesz!... Przebacz!... Widzisz, tyś całem mojem szczęściem... o każdą myśl twoją jestem zazdrosną!... Chcę, abyś moim był tylko na wieki! Nikt nie jest zdolen kochać cię głębiej i goręcej!...

Floryan tarł niespokojnie czoło, jakby odpędzając przykre mary. Wreszcie pochylił się ku Dolores, podniósł ją i rzekł pojednawczo:

— Wiem, wiem, droga moja!... Powstań! Nie dziw się!... Oderwany od swoich, porzucony, miewam chwile zadumy! Nie mówmy o tem! Cenię twoje poświęcenie...

— Ja nie chcę, byś je cenił! Chcę, byś kochał! — wybuchnęła nerwowo hiszpanka.

— Codzień jesteś mi droższą! — odrzekł wymijająco Floryan. — Zdumiewam się twojej sile! Twojej odwadze!... Niech się tylko to okropne położenie skończy!... Mamy podobno jutro przenieść się! Widzisz, Palafox proponował mi ucieczkę — odmówiłem. Chcę być z wami, z tobą, abym się wam wywdzięczył... Może przyjść chwila, że słowo moje coś zaważy! Ty tylko się chroń, aby cię nie postrzeżono!...

— Nie obawiaj się! Temperanica jest mi oddaną!... Powiadasz, że mamy opuścić pałac?...

— Przed chwilą uprzedził mnie o tem Palafox! Żal mi konia! Biednemu stworzeniu nie wiele już się należy... Nogi od stania mu puchną! Zastrzelę go!.. Inaczej niepodobna!

Dolores zbladła.

— Floryanie! Zastanów się!... Z pałacu la Luna nie możemy wyjść! Nie zapominaj, iż tu są ukryte wszystkie nasze zapasy!... Zabrać ich niepodobna! Jeżeli je postrzegą, zabiorą pod dozór chunty. Z czegobyś żył?... I tak Palafox podejrzewa mnie. A wiesz — nie wolno ukrywać ani kawałka chleba! Pod karą śmierci! Musimy tu zostać!...

— Pamiętaj, że lada chwila może się rozpocząć walka, jest to ostatnia reduta na całem Coso! Tu obrona będzie zawziętą!...

— Bądź spokojny!... W labiryncie ukrytych korytarzy nie znajdzie nas nikt!..

— Zapewne nikt — prócz miny!...

— Co mówisz?...

— Powtarzam słowa Palafoxa; pałac jest podminowany! W razie opanowania go, będzie wysadzonym w powietrze!...

— Trzeba temu przeszkodzić! To ostatnia deska zbawienia! Tam zginiesz! Mogą cię odkryć! A wówczas nikt cię nie osłoni! Jednego słowa wystarczy, aby cię rozszarpano!... Słuchaj! Minę trzeba zburzyć, zepsuć tak, żeby nie działała! Nie traćmy czasu! Chodźmy do piwnic — może natrafimy na ślad!...

Palafox ledwie nad ranem zmrużył powieki. Sen niespokojny, gorączkowy, raczej mordował go, niż umacniał, lecz i tego snu nie danem mu było zaznać.

O świcie działa francuskie ryknęły zajadlej. Generał Gazan rozpoczął szturm — tym razem silniejszy.

Próżno San March i Estaban Fleury i Butron zagrzewali żołnierzy, świecili przykładem, Hiszpanie cofać się zaczęli. Generał francuski Rogniat, który po Lacoscie objął komendę nad saperami — już dwa przekopy zburzył, zrównał z ziemią....

Lud z przedmieścia Arrabal rzucił się na most kamienny, cofając się do Saragossy. Na moście ścigały go armaty, szarpały i strącały w nurty Ebro.

Wodzowie hiszpańscy ulękli się. Spojrzeli po sobie. Na ustach ich jedno imię zawisło — „Palafox“.

Butron z dobytą szpadą rzucił się pomiędzy tłum, aby co prędzej dać znać wodzowi o klęsce, która już zawisła nad przedmieściem.

Za Butronem runęła fala zbita, przerażona, błędna, szukająca wodza.

Przed pałacem książąt la Luna fala ta zatrzymała się ze drżeniem, oczekując ukazania się wybawcy....

Po długiej chwili wyszedł Palafox, wsparty na ramieniu Butrona. Szedł blady, bezwładny, z ustami zaciśniętemi. Lud przyjął go wybuchem szalonej radości.

Wódz saragoski odpowiadał na powitania ponurym uśmiechem i szedł.

— Palafoxie! — mówił z przejęciem Butron. —Pospieszajmy! Szeregi się chwieją! Ty jeden możesz ocalić pozycyę!...

— Ja jeden!?... — powtórzył głucho Palafox.

— Boże! Co ci jest! Chwiejesz się!...

— Zdaje ci się! Trzymaj mnie mocniej!... *Carramba* trzymaj, powiadam!...

Około La Sec napotkano procesyę — na czele jej szedł z krzyżem Santaigo Sas. Na widok idącego wodza procesya zatrzymała się, puściła go naprzód i poszła za nim.

Piechota francuska darła się na wały, armaty hiszpańskie czerwieniły się już krwią kanonierów.

Don Estabanowi Fleury omdlewały ręce, brakło głosu. San March bronił się ostatkiem sił. Villalba daremnie wzywał do rychtowania dział — Hiszpanie cofali się.

Gdy w tem po za nimi ukazały się proporce i krzyże, wraz z nimi szereg czarnych kapturów ze światłem i pieśnią groźną....

Piechota francuska stropiła się, Hiszpanie mocniej ścisnęli szable i karabiny.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

rami postępowej gospodarki na roli, ale nierównie więcej mogliby na tem polu zdziałać księża.

Łatwo zrozumiałem jest — czytamy w *Gazecie Narodowej* — że duchowna osoba musiałaby w tym kierunku mieć większy wpływ, niż nauczyciel, szczególnie młody, który bardzo często, nim zaskarbi sobie zaufanie ludu, zmienia miejsce swego pobytu, bądź to przez przeniesienie na własne żądanie, lub z urzędu. Wzorowe i postępowe gospodarstwo na gruntach kościelnych byłoby najlepszym bodźcem do intensywnej produkcyi u włościan, a pogawędki plebana ze swymi parafianami przy każdej nadarzającej się sposobności, oparte na fachowej wiedzy jego, byłyby cennem uzupełnieniem przykładu, danego przez własne postępowe gospodarstwo. Praca tego rodzaju nie byłaby nawet tak trudną, jak się może na pierwszy rzut oka zdaje, gdyż lud wiejski, jak też codzienne życie uczy, jest bardzo wrażliwy na wszystko, co mu może przynieść materyalne zyski. Przekonać włościanka, że dorodne ziarno, przeznaczone na nasienie, wyda pewniejszy i obfitszy plon, uświadomić go, że ogród warzywny starannie utrzymany, szczególnie w bliskości większych miast, poprawna rasa drobiu, dalej sady z szlachetnymi owocami dadzą mu lepsze dochody, że nieodpowiednie obchodzenie się z nawozem stajennym przedstawia znaczną stratę pieniężną itd. może już po kilku, co najwyżej kilkunastu latach zwiększyć narodowy majątek o miliony!...

Wiem, że wielu z proboszczy z żalem poglądają na lichy stan ekonomiczny swych parafian, że chętnieby im pomogli do polepszenia bytu; cóż kiedy najczęściej sami nie umieją dobrze gospodarować, a często nawet nie mają zamiłowania do tego.

Ale na to łatwa rada. Jak trzeba w duchowieństwie zbudzić zamiłowanie do pracy na niwie ojczystej, jak wyposażyć ono w środki, aby praca ta wydała także dobre owoce, wskazał nam X. biskup w Pięciokościołach.

Wybór stanu.

W jednem z pism niemieckich znajdujemy interesującą rozprawkę pewnego lekarza monachijskiego, w której zwraca on uwagę na fakt, że pewne zawody i zajęcia są dla osób nerwowych, a chociażby tylko pod względem nerwowym mało odpornych, bardzo szkodliwe, gdyż przyczyniają się do większego jeszcze osłabienia i rozstrojenia nerwowego. Dlatego przy wyborze zawodu niezmiernie ważnym jest wzgląd na zdrowie i odporność nerwów. Dotychczas wzgląd ten najczęściej jest pomijany i dlatego widzimy, że tylu z tych ludzi, którzy narzekają na nerwy, równie skarżą się na swą pracę zawodową. Skargi te nie są tylko wynikiem niezadowolenia ludzi nerwowych, ale wypływają z poczucia, że w innych warunkach mogliby żyć o wiele spokojniej i zdrowiej, podczas gdy dany ich zawód jest dla nich jakby trucizną. W szczególności szkodliwemi są dla nerwowców takie zajęcia, które ukracają im sen, a więc posady urzędników kolejowych, kelnerów, dozorców w szpitalach itp. Równie powinni unikać nerwowcy zawodów, które dają sposobność do nadużywania silnych napojów, dają ku temu sposobność, gdyż ogólną właściwością wszystkich osób ze słabymi nerwami jest pociąg właśnie do silnych trunków. Życie studenckie też przedstawia wiele niebezpieczeństw dla ludzi nerwowych. Tylko bardzo zdrowe i silne natury mogą wyjść cało z ciągłych wysiłków umysłowych, szczególniej jeżeli obok zajęć naukowych trzeba się zajmować dawaniem lekcyj, jak robota kancelaryjna, stenografia itp. Dlatego zawody naukowe są niebezpieczne dla młodych ludzi, nie posiadających środków utrzymania. Także takie zajęcia są rozstrajające nerwowo, które wogóle sprawiają wiele trosk i kłopotów.

Jasną jest rzeczą, jak ważnem jest wszechstronne skonstatowanie, czy osoba, która ma obrać zawód, lub dla której rodzice lub opiekunowie go wybierają, posiada silne i zdrowe nerwy, lub czy zdrowie jej na tym punkcie nie szwankuje. O jednej właściwości, znamionującej nerwowość, była już powyżej mowa, mianowicie o skłonności do silnych napojów. Zresztą objawy są bardzo rozmaite i stosownie do tego rozróżnić można różne typy ludzi nerwowych. Autor rozprawy, którą tu streszczamy, opisuje trzy takie typy. Pierwszy stanowią tacy ludzie, którzy o byle co się irytują. Najczęściej pierwsze objawy tego chorobliwego podniecenia nerwowego przejawiają się już w dzieciństwie, jako bezsenność, ból głowy, drażliwość, roztargnienie, bojaźliwość. Najlepszem lekarstwem dla takich dzieci jest zapobieganie przedwczesnej dojrzałości umysłowej.

Następną grupę stanowią ludzie, których umysł jest w jakiemś ustawicznem omroczeniu. Są to pesymiści z urodzenia, widzący wszędzie jakieś nieszczęście. Mają skłonność niedoceniania swoich czynów i zdolności i bardzo często noszą się z samobójczemi myślami. Tacy ludzie mogą być szczęśliwymi tylko w takim zawodzie, który im daje pewne utrzymanie przy niewielkiej odpowiedzialności, i jeżeli wiedzą, że praca ich jest przyjmowana z wdzięcznością. Nie dla nich jest bezwzględna i śmiała walka życiowa, nie dla nich też takie obowiązki, które wymagają wielkich cielesnych i duchowych wysiłków, wielu ciężkich przejść i wrażeń, jak naprzykład zawód lekarza.

Ci, którzy podlegają przywidzeniom, stanowią trzecią grupę. W dzieciństwie objawia się to ustawiczną troską, że się nie zdąży zrobić na czas zadań szkolnych, że się tego lub owego zapomniało. Później znowu trapi tych ludzi nieustanny niepokój, że jakąś rzecz zrobili nie tak, jak należało i t. p. Wychowanie może tu wiele zdziałać przez hartowanie lub ciągłe przyjacielskie wyjaśnianie rzeczywistego stanu rzeczy, ale rzadko kiedy skłonność do przywidzeń zostaje w zupełności wyleczoną. Tacy ludzie nie nadają się do zawodów, wymagających publicznych wystąpień, naprzykład nie mogą być nauczycielami, sędziami.

Już z tych kilku przykładów można poznać, jak wielkie i decydujące znaczenie ma usposobienie i zdrowie nerwów przy obiorze zawodu. W odpowiedniem zajęciu będziemy się czuli zawsze zdrowymi i wesołymi, przy nieodpowiedniem może nas napadać zupełny rozstrój, który często nawet doprowadzić może do katastrofy. Wyjaśnienie i uregulowanie tej kwestyi jest tedy pierwszorzędną potrzebą społeczną, na którą i dotychczas zbyt mało zwracali uwagi rodzice, wychowawcy, lekarze i zresztą sami ludzie nerwowi.

Gruźlica.

Jedną z najstraszniejszych plag ludzkości, zwiększającą olbrzymio procent śmiertelności we wszystkich krajach, a specyalnie z powodu gorszych warunków leczniczych u nas w Galicyi, jest gruźlica. Istnieje ona od czasów starożytnych, a że dawniej mniej była zjadliwa i mniej na nią narzekano, to dlatego, iż mrowie ludzi nie tak gęsto się na powierzchni ziemi gnieździło. Że jest zaraźliwą i przenosi się z jednej osoby na drugą, dowiódł Villemin, lekarz francuski, a właściwą jej przyczynę, t. j. lasecznika gruźlicy, odkrył, wyhodował i zbadał dr. Robert Koch.

Każdy narząd ustroju ludzkiego może być osobno zakażony przez zarazki gruźlicze. Najzwyklejsze jednak przejawy choroby są: gruźlica płuc, gruźlica gruczołów, czyli t. zw. skrofuły, gruźlica kości czyli t. zw. próchnienie. Dalej idą gruźlice pierwotne kiszek, najczęściej u dzieci się objawiające, gruźlice skóry, opon mózgowych i t. p. Przyczyną konieczną jest zarazek — musi on jednak paść na grunt podatny — lub znaleźć się w tak wielkiej ilości, że środki samoobrony, jakie natura w ustroju ludzkim złożyła, są niewystarczające do jego pokonania.

Zarazek przedostaje się do ustroju najpospoliciej przez jamę ustną z pyłu i kurzu, do którego się dostał z plwocin i wydzielin chorego. Przedostanie się zarazka przez pokarm jest wypadkiem rzadkim; również u ludzi dorosłych zakażenie przez przewód pokarmowy należy do wyjątków. Zdarza się to u dzieci, których błony są słabe i nie mogą się oprzeć działaniu zarazka. Dlatego też, pomimo, że długo utrzymująca się i chwilami nawet bardzo gorąca obawa mleka od krów gruźlicznych okazała się przesadną, jednakże bezpieczniej jest, mianowicie dzieciom, dawać na pokarm mleko przegotowane. Sprawa „usposobienia" do suchot i twierdzenie, jakoby bez usposobienia nie było choroby, nie jest stanowczo zdecydowana. Wszakże to pewne, że osłabienie, wyniszczenie ustroju, czyni go podatnym do przyjęcia zarazy. Za przykład służyć może pijaństwo, które również grunt dla suchot przygotowywa.

Największym, najdonioślejszym środkiem zapobiegawczym przeciw zarazie jest czyste powietrze. Dlatego też zaraźliwość gruźlicy zwiększa się równomiernie ze wzrostem gęstości zaludnienia danej miejscowości. W miasteczkach jest ona większa, niż po wsiach, w dużych miastach większa, niż w miasteczkach. Świeże powietrze zmniejsza możliwość zakażenia, osłabia siłę „usposobienia" i w rzeczywistości jest jedynym najpoważniejszym środkiem leczniczym.

Każdy więc chociażby najbiedniejszy, najbardziej zapracowany człowiek, powinien wszelkich dokładać starań, aby chociaż pół godziny na dzień i chociaż parę tygodni na rok spędzić na świeżem powietrzu. Kolonie letnie i ich wpływ na zdrowie dzieci, są jednym z dowodów zbawiennego działania świeżego powietrza. I w miastach również nie zawód i nie praca jakakolwiek usposabia do suchot, ale ciasne mieszkanie, brak wentylacyi w mieszkaniu, smutne warunki w jakich się często ta praca odbywa. Kto tylko może, powinien mieszkać obszernie. W każdem mieszkaniu, bodaj pokój sypialny powinien być możliwie prosto umeblowany i zabezpieczony od kurzu, bo firanki, portyery, dywany, obrazy na ścianach są miejscami gromadzącemi kurz, a w nim zarazki gruźlicze. Dodając do tego jeszcze tę okoliczność, że inne bakterye same przez się zupełnie nieszkodliwe stają się pomocnicami lasecznikow gruźliczych — zrozumieć możemy dopiero całą szkodliwość kurzu.

Czy suchoty są uleczalne? Na to pytanie nauka dzisiejsza odpowiada stanowczo twierdząco, zastrzegając się tylko przed rozwiniętą już w wysokim stopniu chorobą. Leczenia dokonywa świeże powietrze. A więc najwłaściwszem i jedynie skutecznem może być leczenie w sanatoryach specyalnych i w zakładach hydropatycznych. W żadnym nawet bardzo zamożnym domu chory nie może sobie wytworzyć takiego systematycznego działania świeżego powietrza, jakie ma w sanatoryach.

Za granicą, najpierw w Anglii, potem w Niemczech, sanatorya stały się już pospolitością. Niemcy 100,000 swoich suchotników utrzymują i leczą w sanatoryach. W ziemiach polskich istnieje dotychczas tylko jedno sanatoryum dla chorych zamożnych w Królestwie Polskiem. Z wiosną roku bieżącego rozpocznie się budowa pierwszego uzdrowiska dla mniej zamożnej ludności w Mrozach pod Warszawą. W Galicyi dotąd sanatoryum dla suchotników nie ma, ale jeszcze w tym roku ma być otwarty taki zakład w Zakopanem. W ogóle należy przypuszczać, że w społeczeństwie naszem idea leczenia przez tworzenie sanatoryów została już dostatecznie zrozumianą i że na te zamiary znajdą się i środki. *Dr. Z.*

KRONIKA.

Lwów 3 kwietnia.

JE. prezydent Tchórznicki wyjechał w sprawach urzędowych na kilka dni do Wiednia. Kierownictwo objął wiceprezydent Dylewski.

Sankcyonowanie ustawy. Cesarz sankcyonował uchwalony przez galicyjski Sejm projekt ustawy o przyprowadzeniu do należytego stanu zabudowań potoków górskich w dorzeczu Skawy.

Konkursa rozpisują: Prokuratorya skarbu we Lwowie na posadę adjunkta prokuratoryi skarbu w IX randze i koncepisty w X randze; termin czterotygodniowy. — Ministerstwo spraw wewnętrznych na posadę redaktora polskiego wydania „Dziennika ustaw państwa" z poborami VIIImej rangi; termin do 31 maja.

Pielgrzymka polska do Rzymu. Urządzeniem tej pielgrzymki na pamiątkę 25letniego jubileuszu papiestwa Ojca św. zajmuje się doświadczony w tych sprawach ks. prałat dr. Wincenty Smoczyński. Program pielgrzymki jest następujący: Wyjazd z Krakowa w dniu 21go kwietnta w poniedziałek po południu. Wyjazd z Wiednia dnia 22 kwietnia rano. Przybycie do Padwy dnia 23go kwietnia rano, odjazd wieczorem. Przyjazd do Loretu dnia 24go kwietnia rano, odjazd wieczorem. Przyjazd do Assyżu dnia 25go kwietnia rano, odjazd wieczorem. Przyjazd do Rzymu dnia 26go kwietnia rano. Pobyt w Rzymie dni 10. Odjazd wspólny lub osobno dnia 5 maja po południu. Powrót przez Florencyę, Bolonię, Padwę, Wenecyę, Wiedeń do Krakowa.

Zgłaszać się należy jak najwcześniej; ostateczny termin zgłoszeń i nadesłania pieniędzy pod adresem: „Ks. dr. Wincenty Smoczyński, proboszcz u św. Floryana w Krakowie", upływa dnia 10 bm. Podróż z Krakowa do Rzymu i z powrotem do Krakowa, wraz z dziesięciodniowem utrzymaniem w Rzymie, kosztuje: III klasą 70 zł., II klasą 120 zł., I klasą 150 zł., czyli 268 marek, czyli 120 rubli.

Pielgrzymi, dojeżdżający ze wszystkich stacyj kolejowych w Galicyi i Bukowinie, otrzymają bilety za pół ceny do Krakowa. Bilet pielgrzymkowy służy na dni 60. Można więc z powrotem w miastach wymienionych zatrzymać się tak długo, jak kto zechce, byleby nie przekroczyć owego 60dniowego terminu.

Jak się dowiadujemy z kurendy lwowskiego konsystorza obrz. łać., mistrz dworu papieskiego mgr. Bisleti oświadczył, że Ojciec św., ucieszony zamiarem urządzenia w tym roku pielgrzymki polskiej do Wiecznego Miasta, udzieli pielgrzymom polskim posłuchania.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Dalszy ciąg elementarnego kursu języka łacińskiego pod kierownictwem dr. St. Witkowskiego odbywać się będzie co wtorku i piątku o godzinie 7·30 w szkole realnej (ul. Kamienna 2) począwszy od piątku 4 kwietnia aż do wtorku 6 maja włącznie. Opłata za wszystkie wykłady wynosi koronę.

Ze statystyki Lwowa. Według spisu ludności z r. 1900, liczył Lwów 78.516 mieszkańców obrz. rz.-kat., 24.778 gr.-kat. i 43.012 żydów. W ubiegłem dziesięcioleciu wzrost ludności według wyznań wynosił: rzymsko-katolickiej 21·5%, gr.-katolickiej 26·2%, żydowskiej 19·3%. W procentowem obliczeniu w r. 1900 we Lwowie było mieszkańców: religii rzymsko-katolickiej 51·67%, gr.-kat. 18·35, orm.-katol. 0·15, menonitów 0.02, starokatolików 0·04, wyznawców grecko-wschodniego obrządku 0·31, ormiańsko-wschodniego 0·04, ewang.-augsb. 1·57, ewang.-helweckiego 0·21, żydów 27·62, a bezwyznaniowych 0·02%. Języka polskiego jako towarzyskiego używało 120·622 (76·86%), ruskiego 15 159 (9.65%), niemieckiego, do którego wliczono także żargon żydowski, 20.409 (13%), czeskiego 701, rumuńskiego 32, włoskiego 16, słoweńskiego 7, a chorwackiego i węgierskiego 3 osoby. — Pod względem domów mieszkalnych stosunek był następujący: w roku 1880 posiadał ich Lwów 2901, w 1890 roku 3310, a w 1900 roku 4.360. Ludność Lwowa wzrosła w ostatniem dziesięcioleciu o 25·2%, zaś liczba domów mieszkalnych o 31·7%; z tego wypada, że ludzie stosunkowo zaczynają szerzej mieszkać, nie tak bardzo tłoczyć się w szczupłych mieszkaniach.

Agitacya pod hasłem „procz z Rymom", wszczęta wśród Rusinów amerykańskich, poczyna się także przyjmować i w Galicyi. We wczorajszem *Dile* jakiś kapłan wystąpił z odezwą, ażeby kwestyę tę, czy cerkiew ruska ma uznawać nadal Stolicę Apostolską za swą zwierzchniczkę, czy też należy od Rzymu ją oderwać i utworzyć „cerkiew narodowo-ruską, niezawisłą", — rozstrząsnęły dokładnie soborczyki dekanalne, jakie odbywają się po każdym upłynionym kwartale roku. Bezimienny autor odezwy wychodzi z tego założenia, że krzycząco niewłaściwym był fakt niedawny, iż biskup rzymsko-katolicki w Ameryce rzucił klątwę na kapłana gr.-kat., X. Ardana za to, że on propagował w Ameryce oderwanie cerkwi gr.-kat. od Stolicy Apostolskiej. Otóż autor owej odezwy radzi, ażeby soborczyki dekanalne zajęły się jak najszybciej ułożeniem memoryału, w którym miałyby być pomieszczone wszystkie ruskie cerkiewno-narodowe żądania, oraz ażeby wykazać w tym memoryale, że przez nieodpowiednie traktowanie ruskiego obrządku cierpi sprawa całego powszechnego Kościoła. Memoryał ów miałby być wręczony przez deputacyę kleru ruskiego Xiędzu Metropolicie z prośbą, aby on w towarzystwie ruskich biskupów jak najprędzej przedłożył całą sprawę Rzymskiej Kuryi.

Nie jest to jedyny głos z ruskich sfer duchownych, podsycający ową akcyę na rzecz odszczepieństwa od Rzymu. Czytaliśmy wprawdzie i poważne ostrzegające głosy — tych było jednak dotąd znacznie mniej, aniżeli przemawiających za odszczepieństwem. Wnosząc więc z tego i pomnąc na roznamiętnienie, jakiem od paru lat nacechowane bywają ruskie soborczyki dekanalne, — pomnąc dalej na to, że na tych soborczykach padały przed niespełna dwoma laty hasła do poruszenia całej ludności ruskiej dla agitacyi za przyjmowaniem tylko ruskich pism urzędowych przez urzędy gminne, parafialne i metrykalne, — niestety musimy przyjść do przekonania, że istotnie soborczyki dekanalne obecnie z niemniejszą gwałtownością rozpoczną agitacyę na rzecz „ruskiej, narodowej, niezawisłej cerkwi", a tem samem zaostrzą jeszcze bardziej antagonizm między wiejską ludnością polską a ruską w Galicyi wschodniej — z wielką dla tej ludności krzywdą.

Morderstwa socyalistyczne. Z Warszawy donoszą, że zamordowano tam Władysława Malewskiego, naczelnika wydziału rachunkowego kolei warszawsko-wiedeńskiej. Robotnicy kolejowi uważali go za swojego wroga, podejrzywali, że Malewski szpieguje ich i oskarża przed żandarmeryą rosyjską. Mordercy, za którego schwytanie wyznaczona jest nagroda tysiąca rubli, dotąd nie ujęto. — Dnia 23 lutego pchnięto nożem niejakiego Szostkiewicza, dyrektora fabryki wyrobów metalowych Frageta. Robotnicy oskarżali Szostkiewicza, że sam kradnie złoto i srebro, a winę na robotników składa.

O popełnienie tych dwóch morderstw opinia publiczna obwinia istniejącą w Warszawie partyę socyalistyczno-rewolucyjną pod nazwą „Proletaryat," wojującą teroryzmem.

Zerwanie stosunków handlowych z Niemcami. Aptekarz tutejszy p. Wewiórski donosi nam, że z powodów politycznych zerwał stosunki z jedną z firm berlińskich, od której dotychczas sprowadzał niektóre materyały apteczne. P. Wewiórski przysłał nam również list owej firmy, w którym wyraża ona żal, że z powodu „leidiger politischer Verhältnisse" ustać muszą stosunki handlowe, które zawsze były tak przyjemnemi i wypowiada nadzieję, że niebawem nastaną spokojniejsze i bardziej zgodliwe czasy. Łagodny ten ton może posłużyć jako dowód, że producenci pruscy rzeczywiście obawiają się dotkliwych szkód wskutek utraty klienteli polskiej.

Niepowołany opiekun gmin. Donieśliśmy niedawno, że z powodu znanego orzeczenia, nakazującego przypisywać podatek dochodowy od wykonywania prawa propinacyi wraz z dodatkami nie w samym tylko Lwowie, lecz we wszystkich gminach, w których to prawo bywa wykonywane, zwróciło się wiele gmin do Dyrekcyi funduszu propinacyjnego z żądaniem zapłacenia im dodatków gminnych za lata ubiegłe, które fundusz propinacyjny zapłacił był we Lwowie i że Dyrekcya funduszu uwzględnia wiele takich żądań i wypłaciła już z tego tytułu gminom około 250.000 koron. Owóż znalazł się jakiś adwokat, który postanowił zrobić na tej sprawie dobry interes, agituje więc między gminami, ażeby wytaczały procesy Dyrekcyi funduszu propinacyjnego i oczywiście jemu powierzały swe zastępstwo prawne, za co z góry wymawia sobie 25% tej sumy, jaką fundusz propinacyjny zapłaci gminie. Na jątrzycielską robotę tego pana zwrócił uwagę Wydział krajowy i w osobnym okólniku, wystosowanym do Wydziałów powiatowych, ostrzega przed nim gminy.

Wydział krajowy zwraca przedewszystkiem uwagę w swym okólniku na tę okoliczność, że w tego rodzaju sprawach zbyteczną jest wszelka interwencya adwokacka i tylko pociąga za sobą znaczne a niepotrzebne koszta. We wszystkich bowiem uzasadnionych wypadkach Dyrekcya funduszu propinacyjnego bez niczyjej interwencyi przyznaje gminom żądane dodatki, dlatego też Wydziały powiatowe same powinny się zająć przeprowadzeniem tej sprawy w drodze dobrowolnej ugody między gminami a funduszem propinacyjnym.

Robotnicy bez zajęcia. Dziś po godz. 10 rano zgromadziło się przed miejskiem Biurem pracy około dwustu ludzi, nawołując, że chcą pracy i chleba. Ponieważ jednak Biuro to nie mogło wskazać im, gdzieby pracy dostali, ludzie ci poszli pod gmach ratuszowy, a kilku z nich udało się do prezydyum w deputacyi. Wiceprezydent Michalski oznajmił przybyłym, że poleci od jutra zatrudnić przy robotach drogowych, konserwacyi ulic itd. jeszcze około 50 ludzi. Deputacya odeszła, a gdy zakomunikowała oświadczenie p. Michalskiego tym, którzy czekali przed ratuszem, oni rozeszli się. Po godzinie pierwszej pojawiła się znowu grupa robotników przed ratuszem, nie tak liczna, jak poprzednio, — i domagała się od strażników, by ją wpuszczono do prezydyum. Nadeszli jednak policyanci i rozproszyli tych ludzi.

Jak się dowiadujemy, Magistrat zatrudnia w obecnej porze od paru tygodni aż 448 robotników, jakkolwiek faktycznie nie potrzeba mu ich więcej jak połowę; zarządza jednak rozmaite drobne wcale nie pilne roboty, aby tylko tych, którzy naprawdę chcą pracować, zatrudnić. Że jednak między tymi, którzy demonstracyjnie wołają o pracę, niewielu jest takich, którzy istotnie chcą pracować, dowodzi znowu fakt, jaki się tymi dniami zdarzył.

Oto przedsiębiorca budowlany p. Glanz zamówił w miejskiem Biurze pracy czterdziestu robotników; Biuro zawiadomiło więc o tem robotników, którzy odeń żądali zatrudnienia. Atoli zamiast czterdziestu robotników zgłosił się do wspomnianego przedsiębiorcy w oznaczonym terminie zaledwie jeden; przedsiębiorca czekał więc kilka dni, aż wreszcie doniósł o tem Biuru pracy i nadmienił, że zmuszony jest wynająć robotników z poza Lwowa.

Wielkanoc w Zakopanem. Z Zakopanego piszą: Niby Boże Narodzenie, a nie Wielkanoc — tak wygląda teraz w Zakopanem. Śnieg leży wielki, a ciągle jeszcze obfite i coraz obfitsze spadają płaty. — Może i sanna będzie wkrótce — jeżeli większy, niż wczoraj i dziś, nastanie mróz. Wczorajszy śnieg przyszedł z wiatrem halnym, który dął zrana przez kilka godzin. Łamał drzewa, wstrząsał prawie posadami domów i will, okna wyrywał. — W niektórych willach, stojących w otwartem polu, drzwi trzeba było podpierać. Zimno było przeraźliwe, nie w polu, bo wiatr to względnie ciepły, lecz w domu; gdy wiatr halny dmie, palić w piecach nie wolno. Słuszne to zarządzenie komisarza klimatycznego, bo wiatr halny z pieców wyrywa palące się głownie i nieraz już był przyczyną pożaru.

Prześlicznie tu w Zakopanem zimową porą: góry w śniegu, lasy w śniegu. Cudownie mieszkać teraz w domku, w lesie położonym, gdzie się patrzysz na kołysane zadymką śnieżną drzewa, słyszysz świszczący wicher, a tego wielkomiejskiego mrowia ludzi nie widzisz i nie słyszysz. Tylko tu i ówdzie jakieś odezwie się nawoływanie górala, zresztą cisza, głucha cisza. Tak cały dzień było wczoraj i dziś. Rano tylko zbudzili nas góralczyki i góralęta, którzy stanąwszy przed domostwem, zaśpiewali cienkiemi głosami:

Wesoły nam dzień dziś nastał,
Którego z nas każdy żądał,
Tego dnia Chrystus zmartwychwstał
Alleluja! Alleluja!

Śpiew ten odpędził sen, zerwał z łóżka, wywiódł w pole. Wicher zapędził z powrotem do domu. Dobrze tu w tym domu. Chciałoby się tu długo, bardzo długo zostać i gdyby nie obowiązki, wzywające człowieka gdzieindziej, wiecznie mieszkaćby chciał w Zakopanem. Co prawda, trafiłem znakomicie. Willa „Danusia", świeżo pod jesień postawiona, niedawno otwarta, w ślicznem położeniu, w lesie, przy ulicy Chałubińskiego, posiada niezwykłe warunki co do powietrza i innych wymagań, aby nietylko nigdy pustką nie stała, lecz owszem zawsze ściągała masy letników i „zimników" — jeżeli tak nazwać można przybywających na zimę do Zakopanego. Przyczynia się do tego głównie pensyonat „Danusi", prowadzony energiczną ręką pani Wokulskiej. To też pensyonat ten jest dziś jednym z pierwszych w Zakopanem.

Kwiecień i maj dla Zakopanego najcięższy, bo z dniem 1 kwietnia kończy się tu sezon zimowy i wielu z gości, przebywszy tu od listopada, wyjeżdża teraz. Letnicy — przybywają do Zako-

---

3)

Z literatury historycznej.

Konstanty Górski. „*Historya artyleryi polskiej.*" Warszawa 1902.

(Dokończenie).

Miejsce Arciszewskiego, gdy ten z powodu skołatanego wiekiem i chorobami zdrowia opuścił służbę, zajął Zygmunt Przyjemski. Ten służył poprzednio w wojsku francuskiem pod Kondeuszem, a potem w wojsku szwedzkiem, pod komendą znakomitego Bernarda, księcia wejmarskiego. Czy się kształcił specyalnie w artyleryi, niewiadomo. Ale już sam wybór jego przez takiego mistrza w tej broni, jakim był Arciszewski, może służyć za dowód, że musiał posiadać dostateczne uzdolnienie. Przyjemski kierował artyleryą w 1651 roku pod Beresteczkiem, gdzie ta broń, rażąc gęste tłumy Tatarów, przyczyniła się do zwycięstwa wspólnie z jazdą, gdyż piechota żadnego udziału w tej bitwie nie miała. Przyjemski wprowadził działa regimentowe na wzór tych, których używał Gustaw Adolf. Były to działa żelazne 4-stopowej długości, ze stożkowatą komorą o kuli 3 lub 4 funtowej wagi. Odznaczały się one taką lekkością, że kilku ludzi ciągnąć je mogło i dlatego były w stanie towarzyszyć podczas boju w piechocie. Pokazuje się także, że Przyjemski ćwiczył puszkarzy w celnem strzelaniu, nie żałując na ten cel prochu. Przyjemski utracił życie pod Batohem w 1652 roku, a jego miejsce zajął Krzysztof Grodzicki, rodzony brat Pawła.

Grodzicki spędzał młode lata w Holandyi, a powróciwszy do kraju służył pod Koniecpolskim. Później przeszedł on do armii cesarskiej pod dowództwem Wallensteina, a gdy powtórnie powrócił do kraju, otrzymał od Władysława IV zlecenie ukończenia fortyfikacyi Kudaku, gdzie następnie został komendantem. Za administracyi Grodzickiego sejm z 1659 roku w celu powiększenia dochodów na artyleryę do nowej kwarty dodał składne winne, a później ze starostw i dzierżaw 30.000 złp. intraty rocznej wiecznemi czasy obiecano. Zdaje się jednak, że ta uchwała nie przyszła do wykonania. Za panowania Jana Kazimierza panował tenże sam system dział, co i za Władysława IV, mianowicie armaty 24, 12, 6 i 3-funtowe. Po Grodzickim zaś urząd generała artyleryi objął Fromhold von Ludingshausen Wolf, pochodzący z familii westfalskiej, osiadłej w Polsce. Za jego administracyi artylerya uczestniczyła w jednej tylko wyprawie za Dniepr w 1663 — 64 roku, ale o jej czynach żadnej wiadomości nie mamy.

W 1650 roku wyszło w Amsterdamie dzieło Siemienowicza p. t.: „Artis magnae artilleriae pars prima". Zostało ono wkrótce przetłómaczone na język francuski i niemiecki, a Max Jähns powiada, że jeszcze w wieku XVIII dzieło Siemienowicza zaliczano do najlepszych i pilnie je studyowano. Siemienowicz chciał napisać część drugą swego dzieła, ale śmierć nie pozwoliła mu ogłosić całości i pozostała tylko część, w której główną rolę odgrywa pirotechnika*). Dziełem swojem pragnął Siemienowicz wyświadczyć przysługę rodakom, którzy, mając wielką chęć zapoznania się z artyleryą, mogli znaleźć zaledwie kilka dzieł łacińskich. Przytem chciał spełnić wolę Władysława IV, który, dowiedziawszy się od kanclerza Ossolińskiego o ułożonem już i przygotowanem do druku dziele o artyleryi, wyprawił go do Holandyi, dla łatwiejszego wykonania tego zamiaru. Nim jednak dzieło to ujrzało światło dzienne, umarł król-mecenas i Siemienowicz był zmuszony dedykować swój traktat wicekrólowi Belgów, arcyksięciu Leopoldowi, którego kosztem prawdopodobnie wydrukowane zostało.

Na początku XVIII wieku spotyka artyleryę polską wielka katastrofa wskutek srogiego najazdu Karola XII. Szwedzi, ażeby pozbawić Rzeczpospolitą obrony, rabowali i niszczyli cekhauzy, zaś działa albo rozrywali prochem, albo wywozili do Szwecyi. Zabrali oni z cekhauzu krakowskiego wszystkie instrumenty ludwisarskie; z cekhauzów zaś warszawskiego, puckiego, z Torunia, Grudziądza, Elbląga wywieźli mnóstwo dział do Szwecyi. Takim sposobem cała artylerya polska została doprowadzoną do ruiny, a Kątski był za stary, ażeby ją podnieść z upadku. Po jego śmierci odnajdujemy w 1711 roku jakieś ślady życia w artyleryi koronnej. Sporządzony w 1704 roku inwentarz artyleryi przedstawia mimo to prawdziwy obraz zaniedbania i ruiny. Rzeczpospolita posiadała jedynie działa okaleczone, kawałki dział, działa obce, jakby trofea ze świetnych czasów bytu i zwycięstw, broń ręczną połamaną, różne rzeczy mniej trwałe, zbutwiałe lub spróchniałe, słowem zupełny obraz zapuszczenia i nędzy. Rządy artyleryi spoczywały po dawnemu w rękach generałów tej broni. Po Kątskim nastąpił Hemming, po nim — Jakób Rybiński, a po nim Jan Stanisław Kątski, syn Marcina. Branicki i Lubomirski rządzili artyleryą po Kątskim, a po nich zarząd nad artyleryą objął Brühl, pierwszy minister Augusta III.

O rządach pomienionych generałów, z wyjątkiem Brühla, niema nic do powiedzenia, jak tylko, że spali oni snem wspólnym z całą Rzeczpospolitą, gdy wszystko naokoło czuwało i gdy ze wzrostem wojska u sąsiadów artylerya doskonaliła się i pomnażała w liczbie. Odrodzenie artyleryi polskiej rozpoczyna się dopiero od r. 1763, t. j. od rządów Aloizego Brühla, syna Henryka, ministra. Konfederacya barska przerwała na czas pewien rozwój artyleryi, ale w każdym razie ten rodzaj broni dźwignął się z upadku. Działolejnie krajowe były nawet czynnemi i od 1765 do 1779 r. odlano armat 28, granatników 7 i moździerzy 21. W roku 1776, na mocy prawa pod tytułem „Komput i płaca wojska koronnego", asygnowano na korpus artyleryi i batalion fizylierów 650.000 zł., wskutek czego został ułożony nowy etat dla korpusu artyleryi w r. 1778. W roku zaś 1781 Józef Jakubowski wydał w trzech tomach „Naukę artyleryi", która, jak na owe czasy, była dziełem znamiennem i pożytecznem. Praca powyższa odznacza się gruntownością naukową i jest jednym z najlepszych traktatów swego czasu.

W 1789 roku ukazał się nowy etat dla całego wojska polskiego; na mocy tego etatu korpus artyleryi miał być podniesiony do 20 kompanij, w liczbie 3.326 głów. Do wykształcenia owego korpusu artyleryi przyczyniły się niewątpliwie manewry pod Bracławiem i Gołębiem. W wojnie 1792 roku odznaczyła się ona też skutecznem i umiejętnem działaniem, jakkolwiek brało w niej udział jedynie 55 armat, z obsługą 700—800 ludzi. Autor kończy swą pracę tą uwagą, że jeżeli jazda polska do końca istnienia była oryginalną, a piechota przeistaczała się na węgierską lub niemiecką, to artylerya zapożyczała ciągle wzory u Czechów, potem u Niemców, Holendrów, a nawet w części u Francuzów, stąd historya rozwoju polskiej artyleryi ściśle się wiąże z historyą postępu jej w Europie.

Winniśmy też wdzięczność prof. T. Korzonowi za to, że nie szczędził pracy, aby dzieło powyższe poprawnie wydrukować, a tem samem uczynić nazwisko Konstantego Górskiego jeszcze zasłużeńszem naszej literaturze.

---

*) Jähns w pomnikowem dziele „Geschichte der Kriegswissenchaften" podał dokładne wiadomości o Starowolskim i o Fredrze, ale tylko jednemu Siemienowiczowi przyznał stanowisko zaszczytne i wybitne w literaturze wojskowej, artyleryi dotyczącej. Jähns nietylko utrzymuje, że dzieło Siemienowicza było jeszcze w użyciu w XVIII wieku, ale dodaje, że traktat polskiego generała wpłynął bezpośrednio na rozwój artyleryi we Francyi, w Anglii, a nawet w Niemczech. W końcu Jähns przytacza ciekawe szczegóły o części II-giej „Artyleryi" napisanej przez Niemca, ale związanej przez długi czas z nazwiskiem Siemienowicza i przynajmniej podług jego programu napisanej.

panego z końcem maja. Ciekawe są sposoby hartowania osób, chorych na płuca. Przez cały prawie dzień leżą oni na werandach; okna werand są otwarte; chorzy owinięci w wory futrzane od nóg, powyżej pasa, forsownie wdychają zakopiańskie powietrze. Śpią także w pokojach z otwartemi przez całą noc oknami; zrana dopiero, gdy mają wstać, opala się pokój do 18 stopni. Ma to niezwykle korzystne dawać rezultaty to hartowanie chorych płuc zimnem powietrzem.

Zakopane już dziś stało się pierwszorzędną zimową stacyą klimatyczną. Jakże ono się podniesie, gdy otwartem będzie „sanatoryum", którego mury widać zdaleka u stoków Gubałówki, no, i gdy tutejsza rada gminna pomyśli na serio o lepszych urządzeniach! Na razie są tylko spory, jedni chcą tego, drudzy owego; narady żadnych nie dają rezultatów. Większość rady gminnej, górale, zamiast pomyśleć o zaciągnięciu jakiejś większej pożyczki i poczynić liczne inwestycye (zbudować chodniki w pierwszym rzędzie), powiada z właściwą sobie, prawie angielską, flegmą: „Po co nam pożyczki — pomalutku wszystko się zrobi". Ale z tem robieniem „pomalutku" wcale nie idą „pomalutku" ceny; ze wszystko tu w Zakopanem słono płacić trzeba. Urządzenia publiczne — skromne, ceny zaś bardzo wygórowane. Czasby już był najwyższy jedno z drugiem pogodzić.

P. Sembrich-Kochańska, która w Nowym Jorku występuje jako Ulana w operze „Manru" Paderewskiego wypowiedziała w rozmowie ze współpracownikiem *Dziennika chicagowskiego*, pisma polskiego, następujące uwagi o tej partyi:

„Kiedy przyjęłam rolę Ulany, żony Manru, uczyniłam to dlatego, aby wyświadczyć przysługę mojemu przyjacielowi i rodakowi, twórcy opery. Nie jestem sopranem dramatycznym i w podobnej roli nie występuję. Jestem raczej Rosyną a nie Brunhyldą. Lecz sądziłam, że znajdzie się coś w charakterze Ulany, co mi się spodoba, a jako Polka byłam uradowana, że mogę dopomódz znakomitemu rodakowi mojemu do wystawienia opery w Ameryce ku jego całkowitemu zadowoleniu.

„Otóż jak sobie przedstawiałam Manru i charakter Ulany, zanim zaczęłam się uczyć roli. Widziałam tylko w „Manru" na scenie [illegible] lata. Kiedy zaczęłam studyować moją część, odkryłam w niej tyle pięknych rzeczy, że czułam, iż z przyjemnością wystąpię w roli Ulany. Będąc sama z urodzenia Polką z Galicyi, mogę sympatyzować z wiejską dziewczyną, a im więcej jej charakter studyowałam, tem więcej upodobania znalazłam w nim. Wreszcie tak się przejęłam subtelnem cierpieniem i bólem biednej, opuszczonej żony, że z przyjemnością w roli Ulany wystąpiłam".

Zresztą partya ta pani Kochańskiej z pięknością wokalnej strony opery. Cieszyła ją niewymownie sposobność odśpiewania przecudnej kołysanki i rozkoszowała się czarującym duetem, który śpiewała z p. Bandrowskim.

Zmarli. W Krakowie X. Stanisław Bielawski z Zakonu OO. Jezuitów, lat 30.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze nadesłała Jadwiga Zielińska z Rozułowic (z prośbą do N. M. P. o zdrowie dla syna) 6 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 3, w poł. + 9 R. Bar. 765. Podnosi się. Pochmurno.

W szkole.

I.

Nauczyciel. Dekagram ma dziesięć gramów, kilogram ma tysiąc gramów... Piórkiewicz, co ci tam szepnie Bibulński?

Piórkiewicz. On mnie namawia, panie profesorze, żebym się zapytał, ile gramów ma telegram.

II.

Nauczyciel. Z Ameryki przyszły do nas kartofle i tytoń. Co się dostało do Ameryki od nas?

Uczeń. Krzysztof Kolumb, panie profesorze.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Latający Holender" romantyczna opera w 3 aktach R. Wagnera. — W piątek po raz IIgi „Ruy Blas" dramat w 5 aktach W. Hugo. — W sobotę „Lohengrin" opera w 3 aktach R. Wagnera. Gościnny występ J. Rechta, tenora opery wrocławskiej.

Repertuar teatru ludowego miłośników sceny. W niedzielę po południu dnia 6 kwietnia (ostatnie przedstawienie popołudniowe) „Królowa przedmieścia", wodewil w 5 aktach Krumłowskiego; wieczorem po raz 1-szy „Książę pan", komedya w 3 aktach Abrahamowicza i Ruszkowskiego.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Wczoraj ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin słynnego poety francuskiego Wiktora Hugo odegrali nasi artyści jego 5-aktowy dramat „Ruy-Blas". Dla nas, którzy nie będąc Francuzami, nie mamy specyalnego obowiązku pietyzmu dla utworów tego poety, był wczorajszy wieczór nie tyle uroczystością, co pouczającym eksperymentem literackim. Widzieliśmy, jak bardzo od czasów „Ruy Blasa" — po raz pierwszy grany był on w r. 1838 — wzrosły nasze wymagania literackie, nasz gust estetyczny, nasze poczucie prawdy. To co w r. 1838 wydawało się wielkie, co zapewniało wykwit poezyi romantycznej, w czem widziano pierwiastki nowe, śmiałe, rzekomo wprost z życia zaczerpnięte, dziś nam wydaje się sztucznem, przesadnem, i aż do niemożliwości nienaturalnem. Swoją drogą „Ruy Blas" jest dla twórczości Wiktora Hugo dziełem charakterystycznem. Zalety i wady poety francuskiego wychodzą tu w całej pełni. Pewna lekkomyślność w kreśleniu tła historycznego, wielki rozmach w budowie całego dramatu, który [illegible] jego poszczególnych stosunków w Hiszpanii z końcem 17go wieku, niezaprzeczony talent w grupowaniu scen gwałtownych, które musiały bardzo silnie wstrząsać nerwami ówczesnego widza, jakkolwiek nas już porwać nie mogą. Obok tych znamion widzimy lubowanie się w jaskrawych kontrastach, w retoryce, a przytem do ostateczności rozwinięty brak zmysłu psychologicznego, każda postać bowiem jest — mówiąc po malarsku — przerysowana. [illegible] Szekspira, i nie ulega wątpliwości, że Hugo go jednym [illegible] wzorował. Lokaj Ruy Blas (p. Adwentowicz), człowiek z gminu, kocha się platonicznie w królowej Hiszpanii (pani Stachowicz), tenże Ruy Blas jest człowiekiem genialnym i ma [illegible] na uzurpowanie Hiszpanii. Mimo swej genialności nie potrafi on jednak przeniknąć intryg swego pana, Don Sallustia (p. Chmieliński), który [illegible] królowej, aby się na niej zemścić za to, że jego, granda hiszpańskiego, upokorzyła, kazała mu się żenić z damą dworską, którą uwiódł był i porzucił. Intryga Don Sallustia polega na tem, że przebiera on Ruy Blasa za księcia Don Cezara, daje mu stanowisko na dworze królowej, a gdy uszczęśliwionemu lokajowi udało się już pozyskać sympatyę królowej, zwabia ją w zasadzkę, aby królowę skompromitować i lub wymódz na niej dekret, odwołujący jego banicyę. Atoli intryga spełza na niczem, w ostatnim akcie bowiem, zatytułowanym przez autora „tygrys i lew", lew Ruy Blas zabija tygrysa Don Sallustia. Przy tem jednak wykrywa się, że mniemany Don Cezar nie jest księciem ale lokajem, królowa odtrąca go ze wzgardą, a Ruy Blas truje się z rozpaczy. Najgorzej napisanym i najzabawniejszym jest akt IV, w którym prawdziwy Don Cezar (p. Hierowski) siostrzeniec Don Sallustia, wesoły i goły hulaka i awanturnik, ścigany przez żołnierzy, wpada przez komin do mieszkania fałszywego Don Cezara, przyjmuje jego pieniądze i listy, pojedynkuje się za niego i paraliżuje mimowoli intrygi podłego wujaszka, który jednak wreszcie opanowuje sytuacyę i rozkazuje uwięzić niewygodnego siostrzeńca jako zgrzyta. Mało tego. Tak Don Cezar, który dopiero co naładował kieszenie złotem, upił się, wyznaczył schadzkę nieznanej damie, dziwiąc się niezmiernie tym wszystkim niespodziankom, spada raptem z wyżyn powodzenia i jest jeszcze w gorszych opałach niż był przedtem. Cały akt ten ułożony jest bardzo sprytnie, widzimy tu tę zgrabność w zewnętrznem powikłaniu intrygi, która wogóle cechuje dramaturgów francuskich. Humor tego aktu można nazwać sytuacyjnym, przypomina on żywo komiczne qui pro quo, stosowane w dzisiejszych farsach francuskich.

Kiedy w r. 1838 wyszedł „Ruy Blas" w druku, autor dodał doń przedmowę, z której dowiadujemy się o różnych dalekich zamiarach autora. Dziś ta przedmowa wydaje nam się tylko upiększeniem i upozorowaniem wybujałości literackich i nie może nas złudzić, warto się jednak z nią zapoznać, bo jest dość ciekawą. I tak omawiając swój dramat z historycznego punktu widzenia, wyjaśnia Wiktor Hugo, że Ruy Blas to lud „osierocony, ubogi, ale silny, błąkający się w nizinach, ale dążący do wyżyn, sługa wielkich panów, ale w nędzy swej ubóstwiający jedyną postać, która wśród upadku politycznego i moralnego jaśnieje [illegible] potęgi, miłości i szczęścia". A więc miłości lokaja do królowej usiłuje autor nadać znaczenie symboliczne, Ruy Blas reprezentuje monarchiczne usposobienie ludu, tegoludu, który jest jedynym zdrowym żywiołem wśród ogólnego zepsucia. Don Sallustio, który nam się wydaje banalnym czarnym charakterem, ma reprezentować zdemoralizowaną szlachtę, która wśród zamieszek wewnętrznych dba tylko o swój interes i o swoje prywatne urazy, don Cezar to ta część szlachty, „która się rujnuje jeszcze przed ruiną polityczną kraju, opuszczona od wszystkich, tylko nie od wierzycieli. Posiada on jako jedyny swój majątek złoto słońca, które wszyscy ci mają, co nic nie mają, spada nisko, przeklina bogatych krewnych, staje się filozofem, który nie widzi różnicy między dworakami a opryszkami, jest zarazem poetą, żebrakiem i księciem, łączy w swem zachowaniu się dumę markiza z natręctwem lazzarona, brudny z zewnątrz, zdrowym jest jeszcze wewnętrznie, a z dziedzictwa przodków posiada jeszcze tylko honor, który pojmuje po swojemu, i szpadę, którą byle z kim zmierza". W istocie ów don Cezar jest stosunkowo najlepszą typową figurą w Ruy Blasie, jakkolwiek i on wydaje nam się przerysowanym, przypomina zresztą mnóstwo innych podobnych postaci w utworach Wiktora Hugo, np. Janka Frollo z jego powieści „Notre Dame de Paris".

Zastanawiając się nad swym dramatem ze stanowiska czysto ludzkiego powiada Hugo: Don Sallustio to absolutny egoizm, troska bez spoczynku, Don Cezar to jego kontrast, absolutny brak troski o cokolwiek, Ruy Blas to geniusz i namiętność w ucisku, wybuchający tem wyżej, im silniejszym jest ucisk, królowa to cnota podkopana przez nudy. Ze stanowiska literackiego: Don Sallustio reprezentuje dramat, Don Cezar komedyę, Ruy Blas tragedyę. Dramat zawiązuje węzeł, komedya go wikła, tragedya przecina.

Autor dodaje ostrożnie, że żadne z tych stanowisk nie jest wyczerpującem, a prawda leży dopiero w połączeniu ich wszystkich, bo dopiero to połączenie daje pewien ekwiwalent obfitości życiowej: tysiąc gałęzi a jeden pień. Widzimy z tej przedmowy tę siłę przekonywującą, z jaką W. Hugo potrafił współczesnym narzucić swoje dramata — jako dzieła pełne głębokich myśli i symbolów, podczas gdy my dziś widzimy w nich mnóstwo efekciarstwa i pozy.

„Ruy Blas" nie stawia wielkich wymagań do aktorów, wystarczy go grać patetycznie i przesadnie, tj. tak, jak jest napisanym. W tytułowej roli uwydatnił p. Adwentowicz wiele zapału, artysta ten powinien jednak troskliwie pracować nad swą niewyraźną wymową i odzwyczaić się od klepania się ręką po biodrach. Pani Stachowicz w roli królowej była zupełnie odpowiednią. Bardziej w nowożytnym stylu niż tych dwoje artystów grał p. Chmieliński rolę Don Sallusta, umiejętnie bowiem zatarł „czarność" charakteru, a podkreślił dumę i mściwość, a więc cechy bardziej ludzkie i narodowo hiszpańskie.

Dzielnym Don Cezarem był p. Hierowski. Artysta ten, pracujący zwykle w „czarnych charakterach", grał tym razem charakter wesoły, junacki i spisał się doskonale, miał dużo werwy, swobody, jednem słowem zasługuje na wielkie pochwały. W epizodycznych rólkach odznaczyli się Węgrzyn, Mrozowska i inni. Na czoło zaś wszystkich artystów wysunął się p. Solski, który w III akcie dał doskonałą, iście szekspirowską sylwetkę pijanego posłańca.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 kwietnia.

(Z). Z paryskiej giełdy wyszedł dziś impuls do znacznego spadku wszystkich walorów tureckich, który w wysokim stopniu zaniepokoił wszystkie targi pieniężne. W Paryżu motywowano ten spadek przedewszystkiem chorobą znanego finansisty i byłego francuskiego ministra finansów Rouviera, który, jak wiadomo, jest autorem ostatniego planu unifikacyi wszystkich państwowych długów Turcyi, będącego właśnie przedmiotem rokowań między Portą a jej wierzycielami. Otóż spekulanci paryscy opowiadali, że wszystkie te masy walorów tureckich i akcyi banku ottomańskiego, jakie wystawiano dziś na sprzedaż na giełdzie paryskiej, są własnością Rouviera i że widocznie on lub jego familia żywi pewne obawy co do powodzenia planów unifikacyi długów tureckich, skoro stara się pozbyć tych papierów. Berlińska giełda natomiast inaczej tłomaczyła sobie spadek papierów tureckich, a mianowicie niepewnością sytuacyi w Macedonii. Utwierdzał w tem spekulantów berlińskich artykuł *Nationalzeitung*, przedstawiający położenie na Bałkanie jako poważne.

W ten sposób zniżka walorów tureckich nabrała politycznego znaczenia i wywołała reakcyę na wszystkich giełdach. Dała się ona odczuć i u nas, aczkolwiek spekulanci nasi tylko dosyć niechętnie poszli za tym impulsem. W pierwszem stadyum obrotów stawiali oni mu nawet poniekąd opór, w nadziei, że z Londynu nadejdą jakieś nowe, pomyślne wiadomości o postępie rokowań pokojowych i sparaliżują ten ujemny wpływ spadku walorów tureckich, tymczasem telegramy londyńskie nie zawierały dziś najmniejszej wzmianki o rokowaniach pokojowych, wobec czego w ostatniej godzinie zniżkowa tendencya wzięła górę na całej linii.

Z raportów kasowych banku austro-węgierskiego okazuje się, że zapotrzebowanie gotówki na ultimo marca było tym razem na naszym targu znacznie większe niż się spodziewano. Suma weksli zeskontowanych w ubiegłą sobotę była o 44 milionów koron większą od napływu gotówki za weksle zapadłe, a jeszcze i dzisiaj zgłoszono nowych weksli do eskontu za 8 milionów koron. Także w prywatnym eskoncie zebrał bank dużo weksli, wobec czego wolna od podatku rezerwa banknotów, która w dniu 23 marca wynosiła 457½ miliona koron, zmalała do 390 milionów.

Z Westfalii donoszą, że wszystkie tamtejsze kopalnie obniżyły ceny węgla o 1 do 1½ marki na tonnie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 696 25, węgierskie 698 00, Anglobanki 286·50, Uniony 556·00, Bankvereiny 424·00, Länderbanki 424·00, Ludwiki 422·10, Czerniowieckie 560 00, Elbethale 470 00, Renta papierowa 101·70, srebrna 101·50, austryacka złota 120 85, austr. renta wal. kor. 99·50, węgierska złota 119·85, węgierska renta wal. kor. 97·55, dukat 11·30, 20-franków. 19·06—, 20-markówka 23·46—, ruble 2·54—

§ **Bilans kolejowy.** W miesiącu lutym 1902 r. dochody austryackich kolei państwowych i prywatnych, prowadzonych na rachunek państwa, wynosiły: w ruchu osobowym 3,227.900 K., o 136.228 K. (+ 113.400 podróżnych) więcej, niż w lutym r. z., zaś w ruchu towarowym 12,537.600 K., o 657.353 K. (+ 151.600 ton) więcej, niż w lutym r. z.

Z tego przypada na koleje galicyjskie w ruchu osobowym 1,130.900 K. (657.800 podróżnych), o 90.779 K. (+ 61.000 podróżnych) więcej, niż w lutym r. z., a w ruchu towarowym 3,484.400 K. (477.800 ton), o 165.689 K. (+ 24.100 ton) więcej, niż w lutym r. z.

Ruch osobowy w lutym b. r. na obu sieciach kolejowych trzymał się w granicach normalnych, nadwyżka zaś we frekwencyi i w dochodach tłumaczy się po części tem, że w roku przeszłym panowały w lutym ostrzejsze mrozy, co znacznie obniżyło frekwencyę na kolejach.

W ruchu towarowym na kolejach zachodnich były zwłaszcza do zanotowania znaczne przesyłki lodu do większych miast, głównie do Wiednia i Pragi, a oprócz tego także transportowano większe ilości rudy, żelaza surowego, drzewa, podczas gdy w transporcie węgla zawsze jeszcze okazuje się ubytek. Na kolejach galicyjskich transport zboża z Rosyi i Rumunii do Niemiec także w lutym był ożywiony, a obok tego przesyłano we wzrastającej liczbie żywe zwierzęta, materyały budowlane i naftę.

W czasie od 1 stycznia do 28 lutego b. r. dochody kolei państwowych w ruchu osobowym wynosiły 7,649.400 K., o 377.246 więcej, niż w tym samym okresie roku zeszłego, a w ruchu towarowym 25,510.400 K., o 599.340 K. więcej, niż w tym okresie r. z.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Wiedeń 3 kwietnia. Wspólny budżet na rok 1903 na wczorajszej konferencyi ministrów ustalono. Obrady trwały pięć godzin. Dziś odbędzie się pod przewodnictwem Cesarza Rada koronna, na której przedłożone będą Monarsze wyniki wczorajszych obrad. Jest zamiar zwołania delegacyi na 6 maja br.

Pretorya 3 kwietnia. Podług telegramu lorda Kitchenera, przyczyną katastrofy kolejowej koło Barberton w Transwaalu 13 marca b. r. było to, że maszynista nie mógł wstrzymać pociągu, który po pochyłości pędzić zaczął z coraz większą szybkością. Na skręcie pociąg wyskoczył z szyn. Skutkiem katastrofy 35 żołnierzy i jedna osoba cywilna ponieśli śmierć na miejscu. Z rannych, przeniesionych do szpitala, dotychczas zmarło 6 osób.

Berlin 3 kwietnia. Wczoraj rozpoczął tu obrady 31 kongres chirurgów niemieckich. Przewodniczy profesor Kücher.

Tryest 3 kwietnia. Sąd skazał zarobnika Jakóba Padovana za gwałt publiczny, popełniony przez pobicie policyanta podczas znanych zajść, na 18 miesięcy ciężkiego więzienia. Wielu oskarżonych skazano na areszt od jednego do dwóch tygodni za nieposłuszeństwo organom władzy.

Berlin 3 kwietnia. Holenderski prezydent ministrów Kuyper oświadczył, że jego podróż po Niemczech nie ma żadnego związku z wojną transwaalską. Kuyper wyraził zdanie, że nie wierzy, aby Niemcy chciały kiedykolwiek zaanektować Holandyę: byłaby ona dla nich tem, czem dla Anglii Irlandya.

Moskwa 3 kwietnia. Nauczycielka Alard, która chciała zastrzelić oberpolicmajstra Trepowa, była w liczbie aresztowanych za rozruchy w lutym i właśnie przed trzema dniami wypuszczono ją z więzienia.

Algier 3 kwietnia. Przybył tu Drumont, aby ponownie ubiegać się o mandat deputowanego. W chwili jego przybycia przyszło do bójki między antysemitami a partyą semitofilską; 20 osób zraniono.

Rjeka 3 kwietnia. Ubiegła noc minęła dosyć spokojnie. Robotnicy młynu ryżowego przyjęli propozycyę dyrekcyi podwyższenia płacy o 30 halerzy tym robotnikom, którzy dziś rano wrócą do pracy. Inni robotnicy ruszyli przed fabrykę, wybijali szyby i poturbowali policyanta. Gdy wystąpiło wojsko, demonstranci rozeszli się. Część ich udała się na Corso, gdzie porozbijała latarnie gazowe. Policya rozprószyła ich. Wczoraj popołudniu usiłowało kilku strejkujących zatrzymać na placu Elżbiety wóz kolei elektrycznej. Policya rozpędziła ich. Kilka grup urządziło demonstracyę na ulicach. Wojsko stoi w pogotowiu. W towarzystwie okrętowem „Adria" strejk palaczy trwa dalej.

Londyn 3 kwietnia. Kitchener donosi z Pretoryi: Pułkownik Lawley telegrafuje z Boshmanskop 31 z. m., że wysłał oddział gwardyi dragonów, który miał operować w odległości 10 mil na wschód od Boshmanskop. Lawley zamierzał następnie połączyć się z tym oddziałem. Wczoraj udało się oddziałowi zaskoczyć obóz Boerów. Boerowie, którzy otrzymali posiłki, odparli Anglików. Oddział ów, połączywszy się z główną siłą Lawleya, wykonał atak na Boerów ponownie; Boerowie zostali odparci ku południowemu wschodowi. 4 angielskich oficerów jest rannych. 6 Boerów wzięto do niewoli. Straty nieprzyjaciół są znaczne.

Monaco 3 kwietnia. Wczoraj otwarto 11-ty międzynarodowy kongres pokoju. Przemawiało wielu mowców, wśród nich baronowa Suttner. Wieczór odbyło się w pałacu książęcym przyjęcie. Miasto jest udekorowane.

Paryż 3 kwietnia. *Patrie* donosi, że w Orange pewna młoda dama napadła i znieważyła byłego ministra spraw zagranicznych Hanotaux, rzekomo z powodu, że ją porzucił. Damę tę aresztowano, a dopiero na prośbę rodziny wypuszczono ją.

Rheims 3 kwietnia. Strejk robotników tkackich zwiększa się; strejkuje 4.000 ludzi.

Petersburg 3 kwietnia. Dziennik urzędowy donosi, że car przyjął onegdaj bułgarskiego prezydenta ministrów Danewa na posłuchaniu.

Berno 3 kwietnia. Rada narodowa wybrała pułkownika Meistera w Zurychu prezydentem rzeczypospolitej szwajcarskiej.

Pekin 3 kwietnia. Układ mandżurski zawiera postanowienie, według którego Rosyanie mają wycofać wojsko z kraju stopniowo etapami, poczynając od południa. W Niuczwang rozwijają Rosyanie ożywioną działalność. Przybywa tam wielu rekrutów. Zakładają liczne linie telegrafu.

Szangaj 3 kwietnia. Rząd chiński wypłacił do rąk pełnomocników mocarstw trzecią ratę odszkodowania, tj. sumę 1,800.000 taelów.

Spezzia 3 kwietnia. Po śniadaniu na pokładzie okrętu wojennego „Monarch" zaprosili oficerowie austro-węgierscy włoskich na bal na przyozdobionym kwiatami okręcie „Budapeszt". Eskadra austro-węgierska odpłynie dziś o 10 tej wieczorem do Neapolu.

Rzym 3 kwietnia. Przy odkopywaniu *forum romanum* znaleziono grób, pochodzący z czasów przed założeniem Rzymu. Archeologowie uważają to odkrycie za niesłychanie ważne.

(*Depesze popołudniowe*).

Kraków 5 kwietnia. Marszałek Potocki udał się w towarzystwie prof. dra Ponikły do szpitala św. Łazarza i zwiedził oddziały: chirurgiczny, obłąkanych, położniczy, chorób wewnętrznych, oraz kuchnię, pralnię i t. d. Marszałek znalazł wszystko we wzorowym porządku.

Na dworcu kolejowym panuje ogromny ruch wychodźców z kraju na roboty rolne do Prus, Niemiec i Saksonii. Od kilku dni przejeżdża przez Kraków około 1500 ludzi dziennie. Dotąd przejechało około 6000 robotników.

Przed tutejszym trybunałem przysięgłych toczy się dziś rozprawa przeciwko niejakiemu Korwin Kossakowskiemu, rodem z Orła w Rosyi. Okradł on krakowską księgarnię Miłkowskiego, w której znalazł na krótki czas zajęcie, na parę tysięcy koron. Obwiniony podaje rozmaite niewiarogodne szczegóły o swojem pochodzeniu i rodzinie, o podróży po Rosyi, pobycie w cytadeli za udział w nabożeństwie za Kościuszkę w Warszawie i t. p.

Poznań 3 kwietnia. W niedzielę 6 kwietnia odbędzie się w wielkiej sali bazarowej w Poznaniu, o 12 w południe wiec polski. Na porządku dziennym: ostatnie deklaracye ministrów pruskich, tyczące się polskich dzielnic, środki obronne, stanowisko polskiego robotnika wobec hakaty.

Warszawa 3 kwietnia. Dzienniki donoszą o skrytobójczem morderstwie na osobie 63-letniego właściciela dóbr Piotrkowa Wola, Ludwika Krasowskiego. Krasowski z 18-letnią córką wyjechał właśnie z lasów sosnowickich, na 1.000 kroków od Piotrkowej Woli, gdy wtem padły strzały z zarośli. Kula ugodziła Krasowskiego w głowę; drugi strzał ugodził woźnicę. Zbrodniarzy nie wykryto.

Wiedeń 3 kwietnia. Na dzisiejszem walnem zgromadzeniu pierwszego Towarzystwa dla wypożyczania wagonów kolejowych uchwalono wypłacić 8% dywidendy.

Londyn 3 kwietnia. Do *Morningpost* donoszą z Bagdadu, że milioner australski Darci otrzymał rozległą koncesyę na kopalnie oleju skalnego w południowej i południowo-zachodniej Persyi.

Buenos Ayrez 3 kwietnia. Parowiec „Ateny" rozbił się; kapitan okrętu i 18 marynarzy utonęło.

Madryt 3 kwietnia. W Molledo, prowincyi Santander, zawaliła się ściana budowanego nowo domu, przyczem 5 robotników poniosło śmierć, a wielu odniosło ciężkie obrażenia.

Londyn 3 kwietnia. Do *Timesa* donoszą z Buenos Ayrez: Argentyna postanowiła zbudować kosztem 2 milionów funtów szterlingów dwa nowe okręty wojenne.

Petersburg 3 kwietnia. Wyspę Formozę ogłoszono za zadżumioną.

Warszawa 3 kwietnia. Przybył tu Mascagni z żoną. Na cześć jego dają tu liczne przyjęcia.

Kowno 3 kwietnia. Ośmnastu rosyjskich poddanych z tutejszej gubernii, których władze wojskowe angielskie wydaliły z Afryki południowej, otrzymało razem 16.178 rubli odszkodowania. Suma ta właśnie nadeszła.

HOTEL GEORGEA

Przyjechali dnia 3 kwietnia. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. K. Kownacki z Świtarzowa. J. Komorowski z Stanów. J. Zakrzewski, dr. L. Rothwein i L. Wiśniowski z Krakowa. H. Rosenberg z Wiednia. J. Wachowicz z Medwedowic. D. Pogłodowski z Sudkowic. B. Csillik z Tarnopola. J. Heldenburg z Brzeżan. K. Winnicki z Turad.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 3 kwietnia. M. hr. Dzieduszycki z Tłumacza. Z. Łączyńscy z Zaborza. J. Krokowski z Ponikwy. K. Piątkowscy z Józefówki. L. Łuccy, K. Radziejowski i E. Lorsch ze Stanisławowa. J. Morawscy z Pieniak. J. Szalamon z Kędziorzawiec. N. Małeccy z Tarnopola. F. Olschbauer i L. Fessler z Wiednia. J. Orobkiewicz z Brzeżan. M. Bogelski z Wołynia. M. Dorożyńska z Rohatyna. N. Makswaldowa z Zakopanego. W. Bączkowski z Dobrowodów. W. Niewiadomski z Sieniawy. B. Leszczyński z Zaleszczyk. J. Scipiowa z Berdyczowa.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 3 kwietnia. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. St. Agopsowicz z Błożwi. R. Romańczuk ze Skolego. A. Prock z Lincu. M. Liebermann z Rudek. M. Barański z Sambora. M. Palester z Paryża. M. Rodakowski z Antoninów. J. Margules ze Stanisławowa. K. Bukojemski z Czortkowa. M. Hirsch z Berlina. J. Haładewicz ze Złoczowa. A. Hirsch z Aurers. J. Słonecki z Zadurowa. Fr. Stanek z Wiszenki. B. Dewicz z Daszawy. A. Beck z Wiednia.

Wiedeń 3 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 17·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 38·00.

Berlin 3 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 34·00.

Paryż 3 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100 82. Mąka („Fleur de Paris") 26 50.

Frankfurt 3 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 219 75. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 194·75. Laura 000.00.

Wiedeń 3 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·27—9·28, na maj-czerwiec 9·20—9·21, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·49—7·50, na maj-czerwiec 7·39—7·40, na jesień 0·00—0·00, kukurudza na maj-czerwiec 5·33—5·34; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·48—5·49; owies na wiosnę 7·34—7·35, na maj-czerwiec 7·34—7·35, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·50—12 60. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 3 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·16—9·17, na maj 9·12—9·13, na październik 8·09—8·10; żyto na kwiecień 7·26—7·27, na maj 7·25—7·27, na październik 6·60—6·61; owies na kwiecień 7·06—7·07, na maj 0·00—0·00, na październik 5·90—5·91; kukurudza na maj 5·04—5·05, na lipiec 5·17—5·18. Rzepak na sierpień 12·00—12·15. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna dobra. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Wiedeń 3 kwietnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	269.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	261.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	290.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	257.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	82.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	107.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19 25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 438—, Clary 40 zł. m. k. 167.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 74.—, Ofen 40 zł. 200.00, Palffy 40 zł. m. k. 189.00. Czerw. krzyża austr. 10 zł. 57.20, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29 75. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 75.—, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 80.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 427 —.

Lwów 3 kwietnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 420·00 do 424·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 564.00 do 570.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 535.00 do 547·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 99 30 do 100 00, 4 proc. los. w 60 lat 95 80 do 96·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97 70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·20 do 95·90, 4 proc. los w 41 i pół latach 95.50 do 96.20, 4 proc. los w 56 lat 95·70 do 96.40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 98 00 do 98·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96 30 do 97·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 96 40 do 97.10, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 92 50 do 93 20, 4½% po 200 koron 99 70 do 100 40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1 10, 4·40. 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12 45***, **8 30**, **2 55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

90)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

— Dajmy na to, że zechcę wypróbować twoją wdzięczność — rzekła po chwili. — Przeceniasz dług twój względem mnie, ale czy chcesz odwzajemnić mi się, wyświadczając łaskę, o którą cię poproszę?

— Czyż potrzebujesz pani nawet pytać o to? Nie ma rzeczy, którejbym nie zrobiła dla ciebie.

— Otóż pragnę, abyś wróciła ze mną do X. i pomogła mi założyć tam dom pracy dla zubożałych kobiet, na wzór tutejszego. Jeżeli ty obejmiesz kierunek nad nim, to wiem, że wszystko pójdzie, jak należy. Niegdyś ofiarowałam ci moje gorące współczucie i przyjaźń; dziś, kiedy w zamian potrzebuję twojej pomocy, czy odmówisz mi jej?

Regina zadrżała i przenikliwie wpatrzyła się w nią. Czyż nic nie podejrzywała, na jak kruchej podstawie zbudowaną była jej nadzieja szczęścia?

— O! miss Gordon — zawołała — to jest jedyna rzecz, której, ze względu tak na ciebie, jak na siebie samą, uczynić nie mogę!... Nie... nie!... To jest niemożliwe!

— Dlaczego mówisz, ze względu na mnie, jeżeli pragnę tego tak gorąco?

Rumieniec wystąpił na twarz Lei, która wyzywająco odrzuciła w tył głowę.

Regina zawahała się chwilę. Mogłaż ranić dumne serce tej szlachetnej, ufającej istoty?

— Wrócić do X... wrócić tam!... — zawołała. — Toby było odnowieniem mojej męki... rozkrwawieniem na nowo niezabliźnionych jeszcze ran przeszłości!... Nie podołałabym temu zadaniu... byłabym tylko przeszkodą w zamierzonem dziele. Nie rozumiesz mnie pani może... ale wierzaj mi, dowodzę ci mojej wdzięczności, odmawiając twojej łaskawej propozycyi.

— Sądzę, że zaczynam rozumieć... A jeżeli chcę ryzykować... to co?

— Nie żądaj odemnie niepodobieństwa! Samo powietrze miejscowe zadławiłoby mnie... odebrałoby wszelką energię i zdolność do użytecznej pracy dla dobra społecznego.

— Gdyby choć cień podejrzenia pozostał na tobie, a cała ludność miasta nie cieszyła się tryumfem twojej niewinności, nie śmiałabym nigdy proponować ci powrotu na miejsce dawnych cierpień. Rozumie się, że nie mogę wymagać od ciebie zapłaty długu wdzięczności, do którego, twierdzisz, że się nie poczuwasz, ale odmowa twoja boli mnie.

Piwne oczy zabłysły, a usta Lei zacięły się mimowoli, gdy wstała, aby się pożegnać.

— Przykra to jest rzecz, miss Gordon, być zawsze źle zrozumianą, ale czasem obowiązek wskazuje nam drogę, która ściągnąć musi na nas potępienie cudze. Brzemię moje jest zawsze bardzo ciężkie do dźwigania; — nie posądzaj mnie o niewdzięczność. Bóg widzi, jak wielkie i święte miejsce zajmujesz w mojem sercu, a szczęście twoje droższem mi jest od własnego, ale tego jednego, czego żądasz odemnie, sumienie zabrania mi uczynić.

— Od jak dawna jesteś tutaj?

— Jutro skończy się dwa lata, jak przestąpiłam te gościnne progi.

— Więc nowicyat twój kończy się i zostajesz siostrą w Zgromadzeniu?

— Nie jeszcze. Pozwolono mi pracować tutaj na warunkach nieco odmiennych od przyjętych reguł. Nie prosiłam o przyjęcie na stałego członka stowarzyszenia, bo zależę od okoliczności, które mnie mogą jutro stąd odwołać. Siostra Ruta zostawia mi zupełną swobodę przez wzgląd na przyjaciela, za protekcyą którego dostałam się tutaj. Kiedy spełnię moje dzieło, powrócę tutaj, aby resztę dni moich dożyć i umrzeć wśród zgromadzenia, które przyjęło mnie, kiedy nie miałam gdzie głowy przytulić na świecie.

— Spokój twego nowego życia odbija się na twojem licu. Cierpliwość przezwyciężyła wrogi los, dając ci najwyższą nagrodę wewnętrznego zadowolenia.

Lea wyciągnęła rękę do Reginy, a ta utuliła ją w gorącym uścisku.

— Winna jagoda puszcza sok wtedy tylko, gdy wyciśniętą jest, zdeptaną, pozbawioną kształtu i krasy; ale Pan winnicy ma prawo do swojej własności. Byłam kiedyś dumną, samodzielną dziewczyną, niecierpliwą na ubóstwo i zuchwale ambitną w marzeniach. Los, który mi się wydał okrutnym na razie, zmiażdżył wszystkie moje zamysły. Może kiedyś, jak czas ułagodzi burzący się ferment duszy, krew serdeczna, wytoczona z mego serca, uznaną zostanie za godną całopalnej ofiary zadośćuczynienia. Przestałam pytać o to... walczyć... i planować cośkolwiek na przyszłość. Jak ociemniałe dziecko, bojące się runąć w przepaść, wyciągam ręce do Tego, który przeprowadził mnie bezpiecznie przez bezdenną otchłań nieszczęścia. Spełniam biernie powszednie swe zadanie, ale dążeniem mojem, celem — jest serce, umysł, duszę oporną, buntującą się wolę, złożyć z poddaniem w ręce Boże.

A zanim nadejdzie czas zupełnego spokoju, czekam na sygnał obowiązku, gotowa wyruszyć każdej chwili w świat z tej cichej Przystani. Pragnęłam zobaczyć panią na osobności, aby ją błagać o zachowanie w tajemnicy pobytu mego tutaj. Przypadek zdradził moje schronienie przed tobą, ale ufam, że nie wyjawisz nikomu naszego spotkania.

— Dlaczego chcesz ukrywać się przed światem jak winowajczyni? Winnaś to sobie samej, aby śmiało stawić czoło ludziom. Czegoż możesz się obawiać?

— Zwichnięcia sprawy, która leży mi bardzo na sercu, choć osiągnięcie celu kosztować mnie będzie bardzo drogo. Chcę wiernie i do końca spełnić mój obowiązek, choć mi on nakazuje stłumić własne serce w piersi. Nie możesz pani tego rozumieć, i daj Boże, abyś nigdy nie zrozumiała. Są powody dla których muszę teraz żyć w zupełnem ukryciu; tych zaś nie mogę ani tobie, ani nikomu wyjawić, lecz cię proszę, abyś je uszanowała i dochowała tajemnicy, ufałaś mi pani w strasznych moich przejściach dawnych, zaufaj więc i teraz... bo Bogu jednemu tylko wiadomo, że zasługuję na twoją wiarę.

Uścisnęła gorąco dłoń Lei i pochyliła nad nią głowę.

— Przyrzekam spełnić twoje żądanie — rzekła miss Gordon. — Bez twego zezwolenia nie wyjawię przed nikim naszego spotkania. Ufam ci i gdybyś chciała zaufać mi w równej mierze, może mogłabym być ci pomocną w życiu.

— Przyjdzie może czas, kiedy poczytam za zgodne ze swym obowiązkiem wyjaśnić ci tajemnicę mego życia. Po upływie lat wielu, kiedy pani będziesz szczęśliwą żoną, odszukam cię może, aby tobie i twemu mężowi podziękować za całą dobroć i życzliwość waszą. Życzę ci, abyś zaznała tyle szczęścia w życiu, ile na nie zasługujesz.

Nie było najlżejszego drżenia w głosie, który jej odpowiedział szybko:

— Jeżeli masz na myśli pana Dunbara, to jesteś w błędzie. Dawno już przyszliśmy do przekonania, że przyjaźń nie może zastąpić miłości i od trzech lat nie widzieliśmy się wcale.

Nagłym ruchem dłoń Reginy wypuściła rękę Lei i spoczęła silnie na jej ramieniu.

— O! nie mów mi, żeś zerwała twoje zaręczyny!...

Obie spojrzały sobie prosto w oczy, a podczas kiedy twarz Lei pozostała zupełnie spokojną i niewzruszoną, lica Reginy pobladły i zaczęły drżeć, mienić się kurczowo.

— Zerwałam te zaręczyny jeszcze przed wyjazdem do Europy.

— I niebacznie zrujnowałaś całą piękną przyszłość, jaką miałaś przed sobą! O! dlaczegożeś go odrzuciła? Byłby cię uczynił taką szczęśliwą! On jest godzien... nawet ciebie!...

— Tak; przyznaję to; jest godzien każdej kobiety, którą pokocha prawdziwie, ale moje szczęście nie jest w jego mocy i przyszłość rezerwuję dla mnie, spodziewam się czegoś o wiele lepszego, niżeli małżeństwo jego ze mną.

— Odrzuciłaś rzeczywistość dla cienia. Namyśl się, zanim będzie zapóźno. Daj mu sposobność odzyskać twoje serce.

— Pozbądź się tego złudzenia. Drogi nasze rozeszły się daleko i nie mieszkamy już nawet w jednym kraju. On odziedziczył dużą fortunę w Luizyanie i osiedlił się teraz w Nowym Orleanie. Widzisz z tego, jak nic nas już nie łączy. Ja rozkoszuję się swobodą, a on też pocieszył się po mej stracie.

Przez wirujący chaos myśli Reginy przemknęło wspomnienie zasłyszanej kiedyś pogłoski, że Leigton Douglas starał się o rękę swojej kuzynki i że miss Dent popierała ten związek. Czyżby więc chłodną obojętność Lei na wzmiankę pierwszego narzeczonego należało przypisać obecności biskupa? Czyż mógł on zastąpić Dunbara w jej sercu? Czy świat runął ze swoich podstaw, że czuła taki dziwny, kołujący zamęt w głowie?... Co znaczyło to światło, które nagle rozbłysło w jej duszy powodzią szczęścia, jakby niebiosa otwarły się, żeby przepuścić morze blasków promiennych?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.